

**DEBBIE MACOMBER**

# **Pierwszy, którego spotkasz**

*The First Man You Meet*

Tłumaczyła: Małgorzata Hesko-Kołodzińska

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

To był jeden z tych dni.

Jeden z tych upiornych, koszmarnych dni, w których nic się nie udawało. Zupełnie nic. Shelly Hansen powtarzała sobie, że powinna była to przewidzieć już z samego rana, kiedy w swoich fioletowych adidasach biegła w pośpiechu do biura. Przewróciła się i rozdarła nowiutkie spodnie, po czym pokuśtykała w stronę budynku. Od tej chwili wszystko już szło nie tak, jak powinno.

Kiedy wieczorem wróciła do mieszkania, była w potwornym nastroju. Co jeszcze mogło zepsuć ten dzień? Tylko niespodziewana wizyta matki z jakimś kolejnym facetem, który miał być idealnym partnerem życiowym dla córki.

Właśnie tego Shelly spodziewała się po swojej drogiej, uroczej i całkowicie zdesperowanej mamie. Miała dwadzieścia osiem lat i była samotna, a matka za wszelką cenę usiłowała zmienić ten stan rzeczy.

Nie miało żadnego znaczenia, że Shelly czuła się całkowicie zadowolona ze swojego życia, ani też to, że nie interesowało jej małżeństwo i dzieci... przynajmniej na razie. Shelly była przekonana, że kiedyś nadejdzie ten dzień, kiedy wszystko się zmieni – albo raczej nadejdzie ten rok.

W tej chwili była całkowicie pochłonięta własną karierą. Była dumna ze swojej pracy producentki kaset wideo, chociaż bezustannie miała problemy finansowe. Jej relaksujące kasety – morskie krajobrazy, widoki gór, ogień na kominku, a wszystko przy akompaniamencie dobrej, klasycznej muzyki, nieźle się sprzedawały. Niedawno pewien słynny dystrybutor zwrócił uwagę na wideo dla znudzonych kotów i od tego czasu Shelly nie przestawała liczyć na sukces i powodzenie.

Byłaby to naprawdę dobra wiadomość. W przeciwieństwie do problemów z matką, która bezustannie usiłowała wydać córkę za mąż.

Shelly rzuciła ręcznie tkany plecak i błękitną marynarkę na sofę i powędrowała do kuchni. Przejrzała zawartość lodówki, wreszcie znalazła to, na co miała ochotę. Właśnie włączyła kuchenkę mikrofalową, kiedy nagle rozległ się dźwięk dzwonka.

Matka. To jeden z jej dni, więc na pewno przyszła matka, na pewno! Shelly jęknęła głośno i postanowiła, że będzie uprzejma, ale stanowcza. Jeśli matka znowu zacznie mówić o małżeństwie, po prostu zmieni temat.

Jednak to wcale nie Faith Hansen stała w progu. To była Elvira Livingston, dozorczyńni budynku, ciepła, przyjazna, jednak dosyć dziwna starsza pani.

– Dobry wieczór, kochanie – powiedziała pani Livingston. Miała na sobie jaskrawożółtą sukienkę, a w uszach olbrzymie złote kolczyki. Typowy dla niej komplet. W rękach trzymała duże pudło. – Listonosz zostawił. Prosił, żebym

pani oddała.

– To dla mnie? – Być może jednak ten dzień nie okaże się taki całkiem zmarnowany.

Elvira pokiwała głową. Przez cały czas trzymała paczkę, jak gdyby nie była całkiem pewna, czy powinna ją oddać, zanim nie dowie się wszystkiego.

– To z Kalifornii – powiedziała. – Zna pani kogoś o nazwisku Millicent Bannister?

– Ciocia Milly? – Od lat nie dawała przecież znaku życia.

– To polecona paczka – stwierdziła pani Livingston i uważnie popatrzyła na adres.

Shelly wyciągnęła ręce, aby odebrać przesyłkę, ale dozorczyńni najwyraźniej nie zauważyła tego gestu.

– Trzeba podpisać. Jest także list. – Pani Livingston poinformowała o tym takim tonem, jak gdyby chodziło o sprawę życia lub śmierci.

Shelly zorientowała się, że jedynym sposobem na otrzymanie paczki była zgoda na to, aby dozorczyńni otworzyła ją pierwsza.

– Ogromnie dziękuję, że wzięła pani na siebie ten kłopot – powiedziała i stanowczo pociągnęła paczkę ku sobie. Pani Livingston niechętnie wypuściła ją z objąć. – Jeszcze raz dziękuję pani. Wkrótce się do pani odezwę.

Kiedy Shelly zamykała drzwi, na twarzy starszej pani pojawił się wyraz rozczarowania. Najwyraźniej liczyła na zaproszenie. Jednak po takim dniu Shelly nie miała najmniejszej ochoty na towarzystwo, zwłaszcza ciekawskiej, choć pełnej jak najlepszych chęci, Elviry Livingston.

Shelly westchnęła ciężko. To właśnie była jedna z niedogodności wynajęcia mieszkania z „charakterem”. Mogła przecież mieszkać w nowoczesnym domu z sauną, basenem i salą gimnastyczną, w jakiejś dobrej dzielnicy. Zamiast tego zamieszkała w starej kamienicy z cegły, w samym środku Seattle. Przez całe noce rury szumiały i zgrzytały, a w kaloryferach rozlegało się raz po raz podejrzanе brzęczenie. Jednak Shelly kochała zapach drewnianej podłogi, wysokie sufity, z których zwisały kryształowe żyrandole oraz olbrzymie okna wychodzące na Puget Sound. Mogła się obejść bez sauny i innych udogodnień, nawet jeżeli czasami musiała mieć do czynienia z ekscentryczką pokroju pani Livingston.

Zaniosła paczkę do kuchni i postawiła ją na stole. Mimo że była bardzo ciekawa, co mogła jej przesłać ciocia Milly, najpierw rozcięła kopertę zawierającą list. Dopiero wtedy rozerwała brązowy papier.

Pudełko było najwyraźniej stare i cięższe od tych, jakich teraz używano w sklepach. Shelly ostrożnie zdjęła wieko. Szybko odsunęła grube warstwy papieru, w które owinięta była... suknia? Tak, nie myliła się. Drżącymi palcami wyjęła ją z pudła. Westchnęła ze zdumienia, kiedy długa biała suknia rozwinęła się w całej okazałości.

To nie była byle jaka suknia. To była suknia ślubna, suknia ślubna z koronki i satyny.

Niemożliwe, żeby to była suknia ślubna ciotki Milly... Nie, z całą pewnością nie... Niemożliwe.

Z bijącym sercem Shelly starannie złożyła suknię i umieściła ją w pudełku. Kiedy sięgała po list, zauważyła, że jej ręce cały czas drżą.

*Najdroższa Shelly!*

*Mam nadzieję, że jesteś cała i zdrowa. W ciągu ostatnich kilku dni często myślałam o tobie. Sądzę, że to вина pana Donahue. Chociaż z drugiej strony może zawiniła Oprah Winfrey. Jak już się pewnie domyśliłaś, często oglądam programy z ich udziałem. John byłby niezadowolony, ale przecież odszedł już osiem lat temu. Oczywiście, nawet gdyby żył, mogłabym je oglądać, gdybym tylko chciała. Mógłby być sobie niezadowolony, ale to i tak nic by nie dało. Nigdy nie dawało. Wiedział o tym doskonale, mimo to i tak mnie kochał.*

*Sądzę, że zastanawiasz się, dlaczego wysłałam ci moją ślubną suknię. (Tak, to naprawdę jest moja niesławna ślubna suknia). Pewnie jej widok obudził w tobie strach przed gniewem bożym. Szkoda, że nie mogłam zobaczyć twojej twarzy w chwili, kiedy zdałaś sobie sprawę, co ci przysłałam. Z całą pewnością znasz historię tej sukni – wszyscy w naszej rodzinie znają ją od lat. A więc, skoro teraz jesteś skazana na poślubienie pierwszego mężczyzny, którego spotkasz, jestem przekonana, że w pierwszym odruchu będziesz chciała suknię spalić!*

*Teraz, kiedy o tym myślę, jestem prawie pewna, że to Donahue. Jego ostatni program poświęcony był zwierzętom, które są idealnymi towarzyszami życia starszych osób i tak dalej. Człowiek, z którym rozmawiał, miał ze sobą ślicznego szkockiego terierka. Właśnie dlatego zaczęłam myśleć o przeszłości. Musiałam chyba zasnąć, bo następną rzeczą, jaką sobie przypominam, były wieczorne wiadomości.*

*Przyśniłaś mi się, kiedy spałam. To nie był taki zwykły sen. Widziałam cię bardzo wyraźnie, stałaś obok wysokiego młodego mężczyzny, a twoje błękitne oczy lśniły. Byłaś taka szczęśliwa, taka zakochana. Ale tak naprawdę zdumiała mnie suknia ślubna, którą miałaś na sobie.*

*Moja suknia.*

*Tę właśnie suknię uszyła dla mnie przed laty stara kobieta ze Szkocji. Miałam wtedy wrażenie, że to jakiś znak i że nie powinnam go lekceważyć. I ty także go nie lekceważ! Przed tobą największa przygoda twojego życia, moja droga. Nie zapomnij informować mnie o tym, co się dzieje!*

*Wierz mi, Shelly, domyślałam się, co o tym sądzisz. Pamiętam dokładnie, co sama myślałam w dniu, w którym ta szwaczka wręczyła mi sukienkę. Małżeństwo to była ostatnia rzecz, jaką miałam wtedy w głowie. Przejmowałam się przede wszystkim swoją karierą, a nie zapominaj, że było to w czasach, kiedy kobiety*

*raczej rzadko kończyły szkołę, nie mówiąc już o studiach prawniczych.*

*Ty i ja jesteśmy do siebie bardzo podobne, Shelly. Bardzo cenimy sobie niezależność. Mężczyzna, który żeni się z taką kobietą, musi być naprawdę wyjątkowy. A ty, moja droga siostrzenico, wkrótce spotkasz tego wyjątkowego mężczyznę, tak jak i ja spotkałam.*

*Wyrazy miłości,  
Ciotka Milly*

*P. S. Będiesz dopiero drugą osobą, która włoży na siebie tę suknię, moja droga. Nigdy dotychczas nie byłam taka przejęta. Być może to początek rodzinnej tradycji!*

Shelly złożyła list i wsadziła go do koperty. Jej ręce drżały teraz jeszcze bardziej niż na początku, niemal słyszała szybkie uderzenia własnego serca. Na czole pojawiła się strużka potu.

Nagle zadzwonił telefon i choć nie miała w ogóle ochoty na rozmowę, instynktownie sięgnęła po słuchawkę.

– Halo!

Dopiero w tej chwili przyszło jej do głowy, że być może to dzwoni matka z zamiarem przyprowadzenia kolejnego młodego człowieka. To byłby dopiero prawdziwy koszmar!

– Shelly, tu Jill. Czy wszystko w porządku? Masz dziwny głos...

– Jill – Shelly odczuła taką ulgę, że ugięły się pod nią kolana – dzięki Bogu, że to ty.

– Co się stało?

Shelly nie bardzo wiedziała, od czego zacząć.

– Właśnie nadeszła ślubna suknia mojej ciotki Milly – powiedziała. – Wiem, że to ci pewnie nic nie mówi, chyba że znasz rodzinną legendę o ciotce Milly i wujku Johnie.

– Nie znam.

– Oczywiście, że nie znasz, inaczej rozumiałabyś, co ja teraz przeżywam – warknęła Shelly i natychmiast tego pożałowała. Jill była jej najlepszą przyjaciółką. Postanowiła wziąć się w garść i wszystko spokojnie wytłumaczyć.

– Właśnie dostałam pocztą suknię ślubną, która jest w mojej rodzinie od prawie pięćdziesięciu lat. Ciotka widocznie uważa, że przyszła moja kolej.

– Wcale nie wiedziałam, że się z kimś spotykasz – powiedziała Jill urażonym tonem.

– Nie wychodzę za mąż. I ty doskonale o tym wiesz!

– A zatem twoja ciotka po prostu chciałaby, abyś włożyła tę suknię, kiedy będziesz wychodziła za mąż. Tak?

– To coś więcej – wyjaśniła Shelly. – Posłuchaj tylko. Ciotka Milly – tak naprawdę to ona jest ciotką mojej matki, kilka lat młodszą od babci – została prawnikiem tuż po drugiej wojnie światowej. Bardzo ciężko pracowała, żeby ukończyć studia i postanowiła poświęcić swoje życie wyłącznie karierze zawodowej.

– Innymi słowy, nigdy nie zamierzała wychodzić za mąż.

– Właśnie.

– Ale najwyraźniej jednak wyszła.

– Tak, a historia o tym, jak do tego doszło, krąży w rodzinie od lat. Zdaje się, że ciotka Milly zawsze szyła sobie ubrania na miarę. Kiedyś zaniósła przepiękny biały materiał do starej Szkotki, która cieszyła się opinią najlepszej szwaczki w okolicy. Milly potrzebowała nowej sukienki wieczorowej na jakieś ważne spotkanie towarzyskie, które miało się wkrótce odbyć – oczywiście chodziło o spotkanie związane z jej pracą. Krawcowa wzięła miarę i powiedziała, że suknia będzie gotowa w ciągu tygodnia.

– I? – ponaglała Jill.

Ta część historii najbardziej przygnębiała Shelly.

– I... – zawahała się. – Kiedy ciotka Milly przyszła po sukienkę, krawcowa nakłoniła ją, żeby usiadła i napiła się herbaty.

– Suknia nie była gotowa?

– Owszem, była gotowa, ale to nie była wcale ta suknia, o jaką chodziło ciotce Milly. Szkotka wyjaśniła jej, że miała widzenie.

– Była jasnowidzącą?

– Tak przynajmniej twierdziła. – Shelly odetchnęła głęboko.

– Powiedziała ciotce, że kiedy zaczęła szyć, miała wizję. Oto ujrzała wyraźnie Milly i jej ślub. I właśnie dlatego owa szkocka krawcowa zamiast zwykłej wieczorowej sukienki uszyła przepiękną suknię ślubną, z mnóstwem atlasu, koronek i perełek.

– Jakie to śliczne... – westchnęła Jill.

– Oczywiście, że śliczne – ale czy ty niczego nie rozumiesz?

– Co mam rozumieć?

Shelly z wysiłkiem powstrzymała się od tego, żeby nie jęknąć.

– Ta kobieta twierdziła, że moja ciotka Milly, która poświęciła swoje życie karierze zawodowej, wyjdzie za mąż w przeciągu roku. I tak się rzeczywiście stało, dokładnie tak, jak przewidziała szwaczka. Zgadzały się wszystkie szczegóły.

– To chyba najbardziej romantyczna historia, jaką od lat słyszałam – westchnęła ponownie Jill.

– To wcale nie jest romantyczne! – omal nie wrzasnęła Shelly. – To tak, jak gdyby los wplątywał się w twoje życie. Jak gdyby było się tylko pionkiem, niczym więcej! Wiem, że to brzmi idiotycznie, ale odkąd sięga moja pamięć,

słyszałam tę historię. I wynikało z niej, że ciotka Milly nie miała nic do powiedzenia w tej sprawie.

– A teraz twoja ciocia przysłała ci tę suknię?

– Właśnie – jęknęła Shelly. – Czy wreszcie zrozumiałaś, dlaczego jestem przygnębiona?

– Szczerze mówiąc, nie – powiedziała trzeźwo Jill. – Daj spokój, Shelly, to przecież tylko stara suknia. Przesadzasz. Zachowujesz się tak, jak gdybyś musiała teraz poślubić pierwszego mężczyznę, którego spotkasz.

Shelly nie potrafiła stłumić cichego okrzyku, jaki wydobył się z jej gardła.

– Skąd wiesz? – zapytała stłumionym szeptem.

– Co wiem?

– Dokładnie to przydarzyło się właśnie ciotce Milly. To także część legendy. Ciotka przymierzyła tę sukienkę – kto by nie przymierzył, była naprawdę piękna – ale nie chciała jej odebrać. Mimo to szwaczka nie pozwoliła jej sobie zwrócić, tak samo jak nie chciała żadnych pieniędzy. Kiedy ciotka wyszła z pracowni krawieckiej, zepsuł się jej samochód i potrzebowała mechanika. Tym mechanikiem był mój wujek John. I ciotka Milly wyszła za niego. Wyszła za pierwszego mężczyznę, którego spotkała, zgodnie z przepowiednią szwaczki.

## ROZDZIAŁ DRUGI

– Shelly, to wcale nie znaczy, że i ty będziesz musiała wyjść za pierwszego faceta, którego spotkasz – powiedziała spokojnym głosem Jill.

Być może Jill po prostu nie zdawała sobie sprawy z powagi sytuacji. Mówiły przecież o przeznaczeniu. O losie. No cóż, może Shelly była odrobinę melodramatyczna, ale po tak upiornym dniu któż miałby jej to za złe?

– Ciotka Milly twierdzi, że wkrótce wyjdę za mąż – wyjaśniła Shelly. – Legenda rodzinna mówi, że pierwszy mężczyzna, którego spotkasz po otrzymaniu tej sukni jest tym, za którego wyjdiesz za mąż. Wystarczy, że ją przymierzysz, a już...

– To zwykły przypadek – uspokajała ją Jill. – Twoja ciotka prawdopodobnie i tak by wyszła za wujka Johna, nawet jeśli nie miałyby owej sukni. Jestem pewna, że właśnie tak by się stało. Nie zapominaj, że to teraz starsza pani. Wiesz, co kilka tygodni do apteki przychodzi przemiła staruszka. Zawsze twierdzi, że ja wkrótce wyjdę za mąż. Uśmiecham się, kiwam głową i biorę od niej receptę. Ona ma dobre intencje i jestem pewna, że twoja ciocia Milly także. Po prostu chce, żebyś była szczęśliwa, tak jak i ona była. Sądzę, że popełniasz błąd, kiedy bierzesz to całe gadanie o przeznaczeniu na poważnie.

Shelly odetchnęła głęboko. Jill miała rację. Ciocia Milly była uroczą staruszką, której bardzo zależało na szczęściu Shelly. Jej małżeństwo było długie i udane, chciała tego samego dla swojej ciotecznej wnuczki. Jednak Shelly miała swoją pracę, plany i cele, które absolutnie nie przewidywały spotkania i ślubu z nieznajomym.

Historia sukni ślubnej ciotki Milly była przekazywana z pokolenia na pokolenie. Shelly po raz pierwszy usłyszała ją jako dziecko i od razu się zachwyciła. W skrytości ducha porównywała historię cioci Milly i wujka Johna z opowieściami o Kopciuszku i Śpiącej Królewnie. Wtedy nie potrafiła oddzielić baśni od rzeczywistości. Jednak teraz była już dorosłą osobą. Jej życiem nie mogło rządzić coś tak niepewnego jak „magiczna” suknia ślubna czy dziwaczna legenda.

– Masz absolutną rację – powiedziała z naciskiem. – To jest po prostu śmieszne. Jeżeli nawet pięćdziesiąt lat temu ta suknia sprawiła, że ciocia Milly wyszła za mąż, to wcale nie znaczy, że to samo przytrafi się mnie.

– No cóż, dzięki Bogu, że w końcu zaczęłaś mówić do rzeczy.

– Nikt nie zadał sobie trudu, żeby zapytać mnie, co o tym myślę, zanim przysłano mi tę tak zwaną magiczną suknię. Ja jeszcze nie chcę wychodzić za mąż, więc suknia nie jest mi potrzebna. To miły gest, ale zupełnie zbędny.

– Właśnie – zgodziła się Jill.

– Nie zamierzam zajmować się żadnym deja vu – Shelly niespodziewanie



roześmiała się z własnego żartu.

– Ja także nie – zachichotała Jill.

Shelly poczuła olbrzymią ulgę. Westchnęła głęboko. Napięte mięśnie jej karku powoli się rozluźniały. Jill jak zwykle była praktyczna, trzeźwo myśląca. Ciocia Milly była przemiłą starszą panią, a rodzinna legenda przepiękną opowieścią, ale śmiesznie byłoby brać to wszystko na poważnie.

– Co byś powiedziała na wspólny lunch jutro? – zapytała Jill. – Nie widziałyśmy się od wieków.

– Doskonale – odrzekła szczerze Shelly. – Mimo że wciąż były dobrymi przyjaciółkami, trudno im było znaleźć trochę czasu, żeby móc się spotkać. – Gdzie i kiedy?

– Może w centrum handlowym? – zaproponowała Jill. – Tak byłoby najłatwiej, jutro pracuję. Mogłabym się wyrwać na parę minut tuż przed dwunastą.

– Świetnie. A więc jutro w południe „U Patryka” – powiedziała Shelly. Spotkanie z przyjaciółką będzie wspaniałym antidotum na ten straszliwy dzień. Ale czego można się było spodziewać po piątku, trzynastego kwietnia?

Następnego ranka Shelly zasnęła, po czym utkwiała w korku, kiedy jechała na spotkanie z Jill. Nienawidziła się spóźniać, chociaż bardzo często się jej to przytrafiało. Nie było już czasu, aby szukać jakiegoś odpowiedniego miejsca do zaparkowania, zostawiła więc samochód w pierwszym lepszym miejscu i ruszyła w stronę najbliższego wejścia do centrum. „U Patryka”, przytulna restauracja na górnym poziomie, była wyjątkowo popularna wśród biznesmenów. Shelly często tam jadła.

Rzut oka na zegarek uświadomił jej, że jest już po dwunastej. Nie chcąc, aby Jill czekała, ruszyła w stronę ruchomych schodów. Centrum było niesłychanie zatłoczone, Shelly z trudem przeciskała się przez tłum.

Musiała być całkowicie skoncentrowana na sałatce, którą zamierzała zamówić, bo kiedy tylko postawiła nogę na pierwszym stopniu schodów, niespodziewanie straciła równowagę.

– Och... och! – Shelly wyciągnęła przed siebie ramiona, próbując utrzymać pionową postawę, niestety, bezskutecznie. Walczyła przez chwilę, po czym runęła do tyłu.

To, że nagle wylądowała w czyichś ramionach zaszokowało ją równie mocno jak to, że straciła równowagę. Odwróciła się gwałtownie, aby podziękować swojemu wybawcy, i to był olbrzymi błąd. Jej nagły ruch spowodował, że mężczyzna stracił równowagę i oboje wylądowali na podłodze. Shelly spodziewała się silnego zderzenia z twardą podłogą, jednak wbrew jej przewidywaniom ktoś ją mocno asekurował, trzymając w uścisku bardzo silnym, a jednocześnie łagodnym i opiekuńczym. Kiedy upadli, mężczyzna

próbował osłonić dziewczynę i nagle Shelly zdała sobie sprawę, że leży na najbardziej atrakcyjnym młodym człowieku, jakiego zdarzyło się jej widzieć. Serce biło jej mocno, a oddech uwiązał w gardle. Zesztywniała.

Przez moment żadne z nich nie wypowiedziało ani słowa. Zanim Shelly zdecydowała się przemówić, dookoła nich zaczął zbierać się tłum.

– Czy nic się panu nie stało? – Głos Shelly brzmiał wyjątkowo słabo. – Tak mi przykro...

– Wszystko w porządku. Jak pani się czuje?

– Dobrze. Tak mi się wydaje.

Leżała na jego silnym torsie, ich twarze znajdowały się o kilka centymetrów od siebie. Długie włosy Shelly opadły na twarz nieznajomego. Pachniał miętą i jakimś mydłem. Przyglądała mu się uważnie – z tej odległości mogła z łatwością dojrzeć drobne zmarszczki, które okalały jego błękitne oczy oraz usta. Miał przepiękny, klasyczny nos i pełne, zmysłowe wargi. Przynajmniej dolną wargę. Szybko zdała sobie sprawę, że ten człowiek był wyjątkowo męski. On także jej się przyglądał, jak gdyby również nie mógł oderwać od niej wzroku.

Żadne z nich nie było w stanie się poruszyć i chociaż Shelly mogłaby przysiąc, że to co czuła, było wynikiem upadku, ciągle nie mogła odzyskać oddechu.

– Proszę pani, czy coś się pani stało?

Shelly niechętnie oderwała wzrok od nieznajomego i ujrzała stojącego nad nią strażnika.

– No cóż... chyba nie.

– A panu?

– Wszystko w porządku.

Uścisk, w którym była zamknięta, rozluźnił się.

– Gdyby mogli państwo usiąść tu na chwilę. – Strażnik wskazał ręką ławkę. – Karetka już jedzie.

– Karetka? Mówiłam przecież, że nic mi nie jest – zaprotestowała Shelly.

Strażnik delikatnie postawił Shelly na nogi. Drżała i oddychała odrobinę nierówno, ale rzeczywiście nic jej nie było.

– Proszę pana, naprawdę nie ma potrzeby... – odezwał się nagle mężczyzna, na którego upadła Shelly.

– To nasz obowiązek – przerwał strażnik. Wsadził kciuki za pas i zakołysał się na piętach. – To najzwyczajsze, rutynowe postępowanie, zawsze trzeba sprawdzić, czy nic się nie stało.

– Jeżeli o to pan się martwi...

– To nie ja ustanawiałem prawo – ponownie przerwał strażnik. – Ja je tylko przestrzegam. Proszę tutaj usiąść, a za chwilę zjawi się karetka.

– Nie mam czasu – wykrzyknęła Shelly. – Jestem z kimś umówiona.

Popatrzyła tęsknie do góry, zastanawiając się, jak wytłumaczy Jill swoje spóźnienie. Zauważyła, że dookoła zgromadziło się mnóstwo ludzi, którzy przyglądali się jej z zaciekawieniem. Ten wypadek najwyraźniej wzbudził olbrzymie zainteresowanie.

– Ja również mam spotkanie – powiedział mężczyzna i wymownie popatrzył na zegarek.

Strażnik zignorował ich oboje. Z kieszeni spodni wyjął mały notatnik i otworzył go.

– Nazwiska proszę – zażądał.

– Shelly Hansen.

– Mark Brady.

Zapisał te informacje oraz dodał krótkie sprawozdanie na temat tego, co się przed chwilą wydarzyło.

– Nie będę musiała iść do szpitala, prawda? – zapytała Shelly.

– To zależy – odpowiedział powoli strażnik.

Wszystko razem było po prostu śmieszne. Czowała się przecież doskonale. Owszem, była trochę wstrząśnięta, ale nic poza tym. Nagle zdała sobie sprawę z faktu, że nie podziękowała temu mężczyźnie. Jak on miał na imię – Mark?

– Strasznie mi przykro z powodu tego całego zamieszania – zaczęła – bardzo dziękuję, że pan mnie złapał.

– W przyszłości mogłaby być pani bardziej ostrożna. – Mark ponownie zerknął na zegarek.

– Będę. Ale gdyby to się jednak ponownie zdarzyło, niech pan się nie kępuje i pozwól mi spaść.

Opóźnienie było mu nie na rękę, jej także, ale nie musiał tego tak demonstrować. Uważnie popatrzyła na swojego wybawcę i lekko potrząsnęła głową, zastanawiając się, co takiego mogło zrobić na niej wrażenie. Facet wyglądał, jak gdyby właśnie wyszedł z biura. Granatowy garnitur i krawat, wykrochmalona biała koszula ze złotymi spinkami przy mankietach. Był równie oryginalny co rozgotowana owsianka. I zapewne miał w sobie tyle samo charakteru.

Kiedy mu się tak przyglądała, zauważyła, że on ją również obserwuje. Najwyraźniej nie zrobiła na nim dobrego wrażenia. Miała na sobie jaskrawo-pomarańczowy sweter i bardzo obcisłe dżinsy. Jej buty były czarne, a skarpetki tego samego koloru co sweter. Ciemne, kręcone włosy opadały na ramiona dziewczyny. Mark patrzył na nią z nie ukrywaną niechęcią.

Nagle otworzyły się szklane drzwi wejściowe i do środka wpadło dwóch sanitariuszy. W chwilę później Shelly ujrzała karetkę i do budynku weszło jeszcze dwóch ubranych na biało ludzi. Shelly była zdumiona. Nic się przecież nie stało, po co to wszystko?

Pierwszy z sanitariuszy ukląkł przed nią, podczas gdy drugi zajął się

Markiem. Zanim zdała sobie sprawę z tego, co się dzieje, mężczyzna zdążył zdjąć jej but i badał nogę w kostce. Mark także był badany, sanitariusz przyciskał stetoskop do jego serca. Shelly czuła, że Mark był z tego równie mało zadowolony jak i ona.

Dopiero kiedy wstał, zdała sobie sprawę, jaki był wysoki. Miał ponad metr dziewięćdziesiąt pięć wzrostu. Pomyślała instynktownie, że dobrze pasowałyby do jej metra siedemdziesięciu pięciu.

I nagle ją to uderzyło. We śnie ciotki Milly stała obok wysokiego mężczyzny. Mark Brady był wysoki. Bardzo wysoki. Wyższy niż wszyscy mężczyźni, których знаła.

Ciotka Milly wspominała także o błękitnych oczach Shelly. Czytając list nie zwróciła na to uwagi, choć przecież nie miała błękitnych oczu. Jej oczy były brązowe. To Mark miał błękitne oczy. Ten rodzaj oczu, który zazwyczaj jest wyjątkowo atrakcyjny dla kobiet... Nie mogła też zaprzeczyć, że od samego początku facet zrobił na niej wrażenie. Podobał się jej. Bardzo się jej podobał. Już od dłuższego czasu żaden mężczyzna jej tak nie zainteresował. Do momentu dopóki nie wstał. Wtedy wystarczyło jedno spojrzenie, aby stwierdzić, że oboje nie mają ze sobą nic wspólnego. Mark Brady zapewne nie posiadał niczego w swojej garderobie, co nie byłoby granatowe, czarne lub brązowe. Całkowicie pozbawiony wyobraźni facet.

Nagle z niepokojem spojrzała na jego dłoń. Nie miał obrączki. Przymknęła oczy i jęknęła cicho.

– Proszę pani? – Sanitariusz pochylił się nad nią.

– Przepraszam bardzo – powiedziała i natychmiast się wyprostowała. Pociągnęła Marka za marynarkę. Rozmawiał właśnie z sanitariuszem i nie zwrócił na nią uwagi.

– Przepraszam bardzo – powiedziała ponownie, tym razem głośniej.

– Tak? – Mark popatrzył na nią. Był wyraźnie zniecierpliwiony.

Teraz, kiedy już udało się przyciągnąć jego uwagę, nie bardzo wiedziała, co ma powiedzieć.

– To może się panu wydawać bardzo głupie, ale chciałabym wiedzieć, czy... czy jest pan żonaty? – zapytała z wahaniem.

– Nie – zeszywniał.

– O, nie – jęknęła Shelly i pochyliła się do przodu. – Tego się właśnie obawiałam.

– Słucham?

– Na pewno ma pan dziewczynę – to znaczy, jest pan przecież wysoki i przystojny. Musi być ktoś w pana życiu, prawda? Proszę, niech się pan przez chwilę zastanowi. Na pewno ktoś jest.

Czuła, że zaczyna zachowywać się niczym desperatka, ale nie mogła nic na to poradzić. Wciąż miała przed oczyma list ciotki Milly, cała wczorajsza

logika gdzieś się ulotniła.

Mark i czterej sanitariusze patrzyli na nią z osłupieniem.

– Jest pani pewna, że nie chce jechać do szpitala i porozmawiać z lekarzem? – zapytał łagodnie jeden z sanitariuszy.

– Jestem pewna – kiwnęła głową Shelly i zanim zdołała się powstrzymać, wybuchnęła. – W jaki sposób zarabia pan na życie?

– Pracuję w biurze – odrzekł Mark zmęczonym głosem.

– Księgowy – mruknęła. Powinna była się tego domyślić. Był równie sztywny, na jakiego wyglądał. I równie nudny. Człowiek, który zapewne nigdy w życiu nie słyszał o kasetach wideo przeznaczonych do zabawiania znudzonych kotów. I z całą pewnością nie kupiłby czegoś takiego.

Nie, ciotka Milly nie mogła widzieć Marka i Shelly w swoim śnie. Nie Marka Brady. Przecież oni w ogóle do siebie nie pasowali. Ich związek nie przetrwałby nawet pięciu minut. Nagle przypomniała sobie, że miała przecież nie przejmować się tą całą historią.

– Czy mogę już iść? – zapytała sanitariusza. – Nie mam nawet siniaka.

– Tak, ale musi pani to podpisać.

Shelly podpisała, nie patrząc nawet na dokument. Mark natomiast dokładnie wczytywał się w każde zdanie. No pewnie.

– No cóż, Mark... – Shelly zawahała się. Mark popatrzył na nią.

– Dziękuję – powiedziała po prostu.

– Proszę bardzo.

Wciąż zwlekała z odejściem.

– Coś jeszcze? – zapytał.

Nie bardzo wiedziała, jak to powiedzieć, ale czuła, że mimo wszystko musi to zrobić.

– Tylko się nie obrażaj – naprawdę jesteś świetnym facetem... Chciałam tylko, żebyś wiedział, że na razie nie jestem zainteresowana małżeństwem.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy Shelly nadeszła, Jill siedziała przy stoliku i bębniła palcami o blat.

– Co się stało? – zapytała. – Czekam już od pół godziny.

– Spadłam ze schodów. Jill szeroko otworzyła oczy.

– Na litość boską, czy wszystko w porządku? – zapytała z niepokojem.

– Czuję się zupełnie dobrze. – Shelly z roztargnieniem pokiwała głową. –

Tak mi się przynajmniej wydaje.

– Czy nie powinnaś iść do lekarza?

– Już mnie obejrzał. – Shelly starannie unikała wzroku przyjaciółki. – To znaczy, niezupełnie lekarz. Strażnik wezwał sanitariuszy.

– Nic dziwnego, że się spóźniłaś.

– I tak bym się spóźniła – przyznała się Shelly i sięgnęła po kartę, chociaż już godzinę wcześniej zdecydowała, co będzie jadła.

– Ten wypadek wyprowadził cię z równowagi, prawda?

– Właściwie to nie chodzi o wypadek. – Shelly odłożyła menu. – Chodzi o mężczyznę, który mnie złapał.

– Aha! – Jill uniosła w górę brwi. – Powinnam się była domyślić, że jest w to zamieszany jakiś mężczyzna.

– Mogłabyś przynajmniej postarać się zrozumieć, jak się czuję – powiedziała obrażonym tonem Shelly. – Zwłaszcza że wciąż nie mogę zapomnieć o tej ślubnej sukni od ciotki Milly.

– Tylko mi nie mów, że wciąż jeszcze przejmujesz się tymi głupotami.

– Oczywiście, że nie, to przecież śmieszne. Po prostu... po prostu nie mogę pozbyć się wrażenia, że coś się wiąże z tą idiotyczną suknią.

– No to ją odeślij.

– Nie mogę. Ciotka Milly ostrzegła mnie, żebym tego nie robiła. To znaczy nie napisała tego wprost, sama rozumiesz. Powiedziała, że nie powinnam lekceważyć tej sukni. Jak bym mogła? To niczym przeznaczenie wiszące nad moją głową.

– Ciągłe mi się wydaje, że przesadzasz.

– I to jest właśnie najgorsze. Wiem, że przesadzam, ale nie mogę nic na to poradzić. Wychowałam się, wciąż słysząc legendę związaną z tą suknią, a teraz ona jest w moim posiadaniu. W mojej szafie wisi kawał rodzinnej historii. Mam nadzieję, że matka się o tym nie dowie. – Shelly zadrżała na samą myśl o tym.

– A więc jednak powiesiłaś tę suknię w szafie.

– Nie mogę przecież trzymać jej pod łóżkiem. Próbowałam, ale nie mogłam zasnąć, więc wstałam i wepchnęłam ją do szafy. To nic nie pomogło. Przez pół nocy przewracałam się z boku na bok, dopóki nie przypomniałam sobie, że ciotka Milly zrobiła dokładnie to samo, kiedy ta szwaczka dała jej

suknię.

– Wsadziła suknię pod łóżko?

– Wydaje mi się, że słyszałam coś takiego – powoli pokiwała głową Shelly. – Ciotka nie chciała sukni przyjąć, ale krawcowa się uparła. Zanim Milly dotarła do domu, już zdążyła spotkać mojego wuja Johna, chociaż wtedy jeszcze nie wiedziała, że za niego wyjdzie.

– I co? – Jill sceptycznie uniosła jedną brew. – To znaczy... kiedy ciotka już wsadziła suknię pod łóżko i nie mogła zasnąć?

– No cóż, zrobiła dokładnie to samo co ja – przyznała Shelly. – Wrzuciła ją do szafy. – Poczuała się tak, jak gdyby właśnie przyznała się do popełnienia zbrodni. – Nie chciałam widzieć tej sukienki, dlatego ją schowałam.

– Oczywiście. – Jill bezskutecznie usiłowała ukryć uśmiech.

Shelly świetnie zdawała sobie sprawę, że ktoś inny może uznać sytuację za zabawną, jednak jej samej nie było specjalnie wesoło. Miała wrażenie, że oto życie, cała przyszłość wymykają się jej z rąk. Jeśli wszystko będzie rozwijało się w takim tempie, do nadejścia nocy będzie już mężatką z dzieckiem!

– To i tak nie jest jeszcze najgorsze – rzekła Shelly. Odetchnęła powoli, zastanawiając się, dlaczego jej serce wciąż tak gwałtownie bije.

– Chciałaś powiedzieć, że jest coś jeszcze?

Kiwnęła głową. Do stolika podeszła kelnerka i przyjęła zamówienie, po czym szybko wróciła z dwiema wysokimi szklankami mrożonej herbaty. Shelly ponownie odetchnęła.

– Dosłownie wpadłam w ramiona tego mężczyzny – Marka Brady – powiedziała.

– Jak sprytnie.

– To miło z jego strony, że uchronił mnie przed upadkiem – rzekła ze złością. – Ale żałuję, że to zrobił.

– Shelly!

– Naprawdę – dodała. Rozejrzała się dokoła, chcąc się upewnić, czy nikt ich nie podsłuchuje i wyszeptala: – Ten facet jest księgowym.

Na twarzy Jill pojawił się wyraz udanego przerażenia. Zakryła usta rękami i szeroko otworzyła oczy.

– No nie! Księgowy?

– Tylko pomyśl. Czy mogłabyś sobie wyobrazić mnie jako żonę księgowego?

Jill milczała przez chwilę, w skupieniu zastanawiając się nad tym pytaniem.

– No cóż, księgowy... – mruknęła w końcu. – Do dzisiaj nie nauczyłaś się tabliczki mnożenia, prawda? Zamieniasz się w słup soli za każdym razem, kiedy masz do czynienia z cyframi. Nie, chyba masz rację, nie jestem w stanie wyobrazić sobie siebie jako żonę księgowego.

Shelly rozłożyła ręce w dramatycznym geście rozpacz.

– Sama widzisz – powiedziała. Jill ugryzła grahamkę.

– To, że wpadłaś w jego ramiona wcale nie znaczy, że musisz go poślubić

– odezwała się rzeczowym tonem.

– Wiem.

– No to o co chodzi?

– Jakoś nie mogę w to uwierzyć. Czuję się niczym mała szpileczka, która próbuje oprzeć się gigantycznemu magnesowi.

– To absurdalne.

– Wiem – zgodziła się Shelly – żałuję tylko, że odezwałam się do Marka.

Jill położyła bułeczkę na talerzyku.

– Opowiedziałas mu historię ślubnej sukni twojej ciotki?

– Oczywiście, że nie. – Shelly była przerażona faktem, że przyjaciółce w ogóle mogło to przyjść do głowy. – Powiedziałam mu tylko, że nie mogę za niego wyjść za mąż.

Jill otworzyła szeroko oczy.

– Niemożliwe! – wykrzyknęła. – Naprawdę? Shelly niechętnie pokiwała głową.

– Nie wiem, dlaczego powiedziałam coś tak głupiego, naprawdę. Nie chcę się nawet zastanawiać nad tym, co on teraz o mnie myśli. Co nie znaczy, że mam zamiar jeszcze kiedykolwiek się z nim spotkać. Chyba że...

– Chyba że co?

Kelnerka przyniosła ich lunch. Jill zamówiła sałatkę ze szpinakiem i kawałkami kurczaka w sosie sojowym, a Shelly sałatkę ze szpinakiem, krewetkami, jajkiem i czarnymi oliwkami.

– Kontynuuj – powiedziała niecierpliwie Jill, kiedy kelnerka odeszła od stołu. – Nie zamierzasz spotykać się z Markiem, chyba że...

– Chyba że będzie to nieuniknione.

– Rozumiem, że pierwsze spotkanie twojej cioci Milly z wujkiem Johnem nie było ostatnim – zachichotała Jill. – Głupia jestem. Oczywiście, że nie było.

– Nie. Ciotka Milly odczuwała do tego taką samą niechęć jak ja. Nie zrozum mnie źle, mój wujek był wspaniałym człowiekiem, i okazało się później, że doskonale pasował do ciotki, ale oni byli diametralnie różni. Ciocia Milly skończyła studia, a wujek nie zdołał nawet skończyć szkoły średniej.

Shelly westchnęła ciężko. Kiedyś ta historia należała do jej ulubionych opowieści, teraz jednak nie wydawała się już tak czarująca.

– Tamtego wieczoru, kiedy popsuł się samochód Milly, on pomógł jej go naprawić – ciągnęła. – Następnego dnia poszła do sądu, żeby bronić jednego klienta...

– Niech zgadnę – przerwała Jill. – Twój wujek John złożył skargę na tego klienta.



– Tak – pokiwała głową Shelly. – To był dopiero początek. Bez przerwy na siebie wpadali.

– Ile czasu minęło od ich pierwszego spotkania aż do ślubu? Tego pytania Shelly obawiała się najbardziej. Przymknęła oczy.

– Dziesięć dni – wyszeptała.

– Dziesięć dni? – powtórzyła Jill z niedowierzaniem.

– Wiem. Wygląda na to, że kiedy po raz pierwszy się pocałowali, oboje uznali, że nie ma co dłużej z tym walczyć.

– Czy twoja ciotka opowiedziała wujowi o szwaczce i ślubnej sukni?

– Nie wiem, sądzę że nie... przynajmniej nie na początku. Uciekli, nikomu nic nie mówiąc.

– Dzieci? – dopytywała się Jill.

– Trzech chłopców. Cioteczni bracia mojej matki.

– A co z wnukami? Chyba twoja ciotka wolałaby, żeby jej rodzona wnuczka dostała tę suknię?

– Wszyscy jej trzej synowie też mieli tylko synów. Chyba ja jestem najbliższą młodą krewniaczką.

– Dziesięć dni – znowu powtórzyła Jill. – To naprawdę coś.

– Ta stara Szkotka wiedziała o ślubie, jeszcze zanim dowiedziała się cała rodzina – ciągnęła Shelly zajadając sałatkę. – Kiedy ciotka i wuj wrócili z podróży poślubnej, czekała na nich kartka z życzeniami od szwaczki.

Jill oparła się wygodnie na stole i popatrzyła uważnie na Shelly.

– Powiedz mi, jak wygląda ten Mark Brady – zażądała.

Shelly zeszytniała. Zastanawiała się, jak opisać tego mężczyznę. Wydawał się pociągający z powodów, których nie rozumiała. Nie wiedziała dlaczego, ale była przekonana, że jest spokojny i inteligentny.

– Jest wysoki – zaczęła powoli.

– Jak wysoki?

– Jak koszykarz. Prawie dwa metry.

– Brązowe włosy? Shelly pokiwała głową.

– I ma błękitne oczy. Naprawdę błękitne. Nie pamiętam, kiedy po raz ostatni spotkałam mężczyznę o oczach, które miałyby tak zdecydowany kolor. Było w nich... – zawahała się, zaniepokojona tym, co czuła, kiedy myślała o Marku.

Mimo że ich spotkanie było bardzo krótkie, miała wrażenie, że mogłaby całkowicie zaufać temu mężczyźnie. Nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek czuła coś takiego w stosunku do innego mężczyzny. Nie podobało się jej to. Dopóki Jill nie zapytała o Marka, Shelly nie zdawała sobie sprawy, że w ogóle coś do niego czuła, z wyjątkiem zakłopotania, oczywiście.

– Dlaczego chcesz to wiedzieć? – zapytała. Jill uśmiechnęła się do niej porozumiewawczo.

– Ponieważ – jeżeli jest tak wysoki jak mówisz, ma ciemne włosy i błękitne oczy – facet, którego opisałaś, właśnie wszedł do restauracji.

– Co? – Shelly poczuła nagły skurcz w żołądku. – Mark jest tutaj? Mark Brady?

– To chyba nie jest takie niezwykle, co? Przecież wciąż jesteśmy mniej więcej w tym samym miejscu, w którym, hmm, spotkaliście się... – demonstracyjnie popatrzyła na zegarek – mniej więcej pół godziny temu.

– On tu jest? – Jill miała rację, to było logiczne. Szkoda, że nie mogła wytłumaczyć tego swojemu galopującemu sercu.

– Siedzi w drugiej części sali – wyszeptała Jill.

– Widział mnie?

– Nie sądzę.

Dyskretnie – przynajmniej Shelly miała taką nadzieję – od – wróciła się, żeby popatrzeć w tamtym kierunku. W tym samym momencie Mark podniósł wzrok i ich oczy spotkały się. Wbrew samej sobie Shelly westchnęła. Jej ręce drżały, czuła, że oblał ją zimny pot.

Mark zmarszczył brwi i szybko odwrócił wzrok.

Nie mogła mieć o to do niego pretensji. Był zdumiony jej widokiem. Nieprzyjemnie zdumiony.

– I co, to ten? – zapytała Jill.

Shelly nie była w stanie wydobyć z siebie ani słowa, więc tylko pokiwała głową.

– Tak sądziłam. O czym myślisz?

– Że straciłam apetyt. – Shelly nie była pewna, czy uda się jej dokończyć lunch.

– Dać ci dobrą radę? – Jill uśmiechnęła się szeroko. – Nie znam się zbyt dobrze na czarodziejskich sukniach ślubnych, ale ostatnio czytałam fascynującą książkę o medycynie naturalnej.

– Mów! – Shelly czuła się tak bezradna, że była gotowa na wszystko.

– Czosnek – oznajmiła Jill. – Zawiąż sobie warkocz czosnku na szyi. Nie tylko odstrasza wampiry, ale także potencjalnych narzeczonych zwabionych magią twojej czarodziejskiej sukni ślubnej.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Shelly nie mogła jakoś zignorować Marka Brady. Niedostępny i sztywny siedział w drugiej części restauracji. Jill chciała jeszcze trochę porozmawiać przy kawie, ale Shelly wyraźnie zaczęło się śpieszyć. Czowała, że im wcześniej stąd wyjdzie, tym prędzej zapomni o tym całym niefortunnym spotkaniu.

– Nie zapomnij o przyjęciu u Morgan we wtorek wieczorem – powiedziała Jill, kiedy Shelly sięgała po portmonetkę.

Shelly zupełnie zapomniała o przyjęciu u przyjaciółki, co było całkiem zrozumiałe w obecnych okolicznościach. Większość jej przyjaciółek ze studiów była już zamężna, kilka z nich miała dzieci.

– Chcesz, żebyśmy pojechały tam razem? – zapytała, nie bardzo chcąc się przyznać do swojego roztargnienia.

– Oczywiście – zgodziła się natychmiast Jill – i tak muszę tam iść od razu po pracy, więc wstąpię do ciebie.

– Doskonale. – Shelly próbowała sobie wyobrazić Morgan, tę niezbyt rozbawioną, jasnowłosą koleżankę, w roli żony i matki. To przecież właśnie Morgan zaraziła cały akademik miłością do tych idiotycznych telewizyjnych seriali. W pewnym momencie wszystkie dziewczęta zaczęły przejmować się losami telewizyjnych postaci. Najważniejszy stał się problem, czy niejaka Jessie odnajdzie kiedyś prawdziwą miłość. Z tego, co Shelly wiedziała na ten temat, dotychczas się jej to nie udało.

Ale przecież owa Jessie nie miała ciotki Milly, pomyślała nieoczekiwanie dla samej siebie. Zirytowana położyła pieniądze na stoliku.

– A więc widzimy się we wtorek – powiedziała.

– Dobra, Shelly, nie przejmuj się tak. Żadna zaczarowana suknia nie zmieni twojego życia, jeżeli na to nie pozwolisz.

Łatwo jej było mówić, to nie było jej życie ani suknia ślubna jej ciotecznej babki. Niezależnie od wszystkiego, to nie była także głupia rada. Ciotka Milly mogła sobie śnić o Shelly i wysokim niebieskookim mężczyźnie, ale to wcale nie znaczyło, że ma się tak stać, zwłaszcza że Shelly nie zamierzała się z tym pogodzić.

– Masz absolutną rację – powiedziała głośno. – Wiem, że bez przerwy to powtarzam, ale cóż... musisz mi wciąż przypominać. Dzięki jeszcze raz.

Pomachała ręką i wyszła z restauracji. Ciotka Milly miała dobre intencje, ale nie można było tego wszystkiego brać zbyt poważnie. Shelly była zadowolona z życia i nie potrzebowała żadnego mężczyzny. Zwłaszcza takiego nadętego, konwencjonalnego faceta jak Mark Brady.

Dokładnie wiedziała, w jakim mężczyźnie mogłaby się zakochać. Musiałby być inteligentny, kochać życie i mieć jakąś pasję, tak jak ona sama.

Oczywiście, musiałby doceniać jej pracę i być dumny ze swojej. Powinien to być wolny duch. Niekonwencjonalny. Musiałby posiadać wyobraźnię. Byłoby miło, gdyby był trochę lepiej zorganizowany niż ona sama, ale nie było to absolutnie niezbędne.

Shelly nagle zorientowała się, że stoi przed wystawą jubilera. Przyglądała się bezmyślnie zaręczynowym pierścionkom. Jeden z nich przykuł jej uwagę – skromna złota obrączka wysadzana drobnymi diamentami. Pierścionek był śliczny ze względu na swoją prostotę.

Przez chwilę gapiła się na pierścionki i myślała o szczęśliwej narzeczonej i wysokim narzeczonym. Wysokim narzeczonym? Nagle wpadła w panikę.

Co, do diabła, się stało? Coś okropnego! Rozejrzała się dokoła w obawie, że ktoś może się jej przyglądać. Ktoś konkretny. Ktoś, kto nie powinien widzieć, jak tęsknie patrzy na kolekcję wyjątkowo drogich pierścionków zaręczynowych. Mark Brady.

Bardzo szybko ruszyła w stronę wyjścia z centrum handlowego. Nie mogła pozbyć się wrażenia, że on tu jest i ją obserwuje. Dwukrotnie oglądała się za siebie, przekonana, że Mark Brady idzie tuż za nią i robi zgryźliwe uwagi.

Jednak nie było go. I chwała Bogu!

Kiedy Shelly dojechała do domu, była już niemal całkiem odprężona. Idąc w stronę mieszkania, przystanęła przy skrzynce pocztowej, gdy nagle zza drzwi wyjrzała pani Livingston.

– Dzień dobry, Shelly – powiedziała i popatrzyła pytająco na swoją lokatorkę.

Shelly zorientowała się natychmiast, że pani Livingston prawdopodobnie oczekuje informacji na temat zawartości wczorajszej paczki.

– Śliczny mamy dzisiaj dzień – powiedziała Shelly, po czym zajrzała do skrzynki. Dwa rachunki i coś z urzędu podatkowego. Przy jej szczęściu było to zapewne wezwanie. I okazało się, że rzeczywiście. Shelly jęknęła głośno.

– Rzeczywiście śliczny – odezwała się radośnie dozorczytni. Shelly wepchnęła wezwanie do koperty, a kiedy uniosła wzrok, ujrzała, że pani Livingston stoi w holu. Miała na sobie dziwaczny, turkusowo-fioletowy strój.

– Pewnie ciekawi panią, co było w tej paczce – powiedziała Shelly zrezygnowanym tonem. – To prezent od mojej ciotki Milly.

– Coś z przeszłości, tak?

– Jak... no tak, skąd pani wie?

– Gdybym była na pani miejscu, nie lekceważyłabym tego. – Pani Livingston mówiła wyjątkowo poważnym tonem. – Czarnoksiężnik w ogóle nie chciał podejść do tej paczki. Może sobie pani myśleć, co chce, ale mój kot ma szósty zmysł, jeśli chodzi o tego rodzaju sprawy.

Pani Livingston otworzyła drzwi od swojego mieszkania i wzięła na ręce dużego, czarno-białego kota.

– Czarnoksiężnik był naprawdę zaniepokojony – ciągnęła. – Nie ma chyba... żadnej magii w tej paczce, prawda?

Shelly wybelkotała coś pod nosem, chociaż była pewna, że nie zostało to zrozumiane. Błyskawicznie pobiegła do swojego mieszkania i bez tchu oparła się o drzwi. Nawet kot pani Livingston wyczuł coś dziwnego w tej piekielnej sukni!

Kiedy Jill przysłała późnym popołudniem we wtorek, Shelly była już gotowa. Miała ochotę wyjść z domu i pobyć trochę wśród ludzi. Zrobić wszystko, aby uniknąć kolejnego telefonu od matki, do której niedawno zadzwoniła ciotka Milly. Teraz Faith Hansen dzwoniła codziennie do córki, aby dowiedzieć się czegoś na temat jej życia osobistego.

– Pokażesz mi? – zapytała Jill, kiedy tylko weszła do mieszkania.

– Co mam ci pokazać?

– Suknię ślubną, oczywiście. – Jill popatrzyła na przyjaciółkę tak, jak gdyby podawała w wątpliwość jej inteligencję.

– Nie – powiedziała zdecydowanie Shelly, która już od kilku godzin nie pomyślała ani razu o tej sukni. – Chcę jak najszybciej o wszystkim zapomnieć.

– Czy spotkałaś ostatnio jakichś wysokich niebieskookich facetów?

– Nie – odrzekła krótko Shelly. Wiedziała, że jest jeszcze wcześniej, ale zaryzykowała: – Może już pójdziemy?

– Mamy mnóstwo czasu. Nie wygłupiaj się, nic się nie stanie, jeśli pokażesz mi tę sukienkę.

– No dobrze – zgodziła się niechętnie Shelly i otworzyła szafę. Wyciągnęła suknię i podsunęła ją Jill niemal pod nos.

Właściwie nie przyglądała się sukni od dnia, w którym ją otrzymała i teraz sama była zdumiona widokiem tego pięknego prezentu.

Ciemne oczy Jill rozszerzyły się.

– Och, Shelly, to jest... cudowne. – Delikatnie przejechała palcami po drobnych perelkach. – Nie wiem, czego się spodziewałam, ale z całą pewnością niczego aż tak pięknego.

Shelly bez słowa pokiwała głową. Dotychczas sama nie zdawała sobie sprawy, jak piękna jest ta suknia. Ku jej niesłychanej irytacji na myśl o starej szkockiej szwaczce poczuła łzy pod powiekami. Wszystko było ręcznie szyte. Pomyślała o ciotce Milly, równie wysokiej jak Shelly, a także o wuju Johnie, zdecydowanym na wszystko. Ci dwoje byli tak różni, a jednak tak bardzo się kochali...

– Czy już ją mierzyłaś? – Jill przerwała niezręczną ciszę. Shelly przecząco pokręciła głową.

– Na litość boską, nie, ale jeśli chcesz, ty możesz to zrobić – powiedziała.

– Gdybym była na twoim miejscu, nie mogłabym się oprzeć – wyszeptwała

Jill. – Kiedy tak na nią patrzę, od razu sama chciałabym zostać panną młodą.

– Pamiętaj o Ralpie – roześmiała się Shelly. Od kilku miesięcy Jill spotykała się z Ralphem, programistą komputerowym, chociaż szczerze mówiąc Shelly nie miała pojęcia, co przyjaciółka w nim widzi.

– Ta suknia jest dla ciebie, nie dla mnie. – Jill była wyraźnie zirytowana.

– Ale ja jej nie chcę – upierała się Shelly, choć nie była już taka pewna, czy mówi prawdę. Nie była tego pewna od chwili, kiedy uważnie przyjrzała się sukni i zaczęła zastanawiać się nad historią Milly i Johna.

– Naprawdę nie będziesz miała nic przeciwko temu? – zapytała Jill i zrzuciła pantofle. – Jeśli nie chcesz, żebym ją mierzyła, zrozumieć.

– Skąd, nie krępuj się – westchnęła Shelly. – Mnie suknia naprawdę przynosi pecha. Dostałam ją w piątek, trzynastego. Następnego dnia spadłam ze schodów. Teraz wezwał mnie urząd podatkowy...

Jill najwyraźniej jej nie słuchała.

– Chyba nie będzie na mnie pasowała – powiedziała, zdejmując suknię z wieszaka. – Jestem niższa od ciebie o ponad dziesięć centymetrów, a poza tym jestem szersza w ramionach.

– A może ta suknia jest przeznaczona właśnie dla ciebie – oznajmiła nagle Shelly. Niewykluczone przecież, że cioci Milly coś się pomyliło i że w swoim śnie ujrzała Jill. Nie miała już tak dobrego wzroku jak dawniej...

– Czy twoja matka wie? – Jill włożyła suknię i odwróciła się do Shelly, aby ta pomogła jej zapiąć guziki.

– No tak, jeszcze i to – jęknęła Shelly. – Mama dzwoni do mnie codziennie i wypytuje, czy już kogoś spotkałam.

– I co jej powiedziałaś?

– A co miałam powiedzieć?

– No cóż, mogłaś wspomnieć jej o Marku.

– O Marku... – powtórzyła Shelly i wzruszyła ramionami – w ogóle o nim nie myślałam.

Nie była to zupełna prawda, w każdym razie starała się o nim nie myśleć. Nawet gdyby był nią zainteresowany – a było oczywiste, że nie był – nie mogłaby sobie wyobrazić gorzej dopasowanej pary.

– Nie widziałam go od soboty i nie sędzę, żebym miała jeszcze kiedykolwiek zobaczyć – dodała.

– Jesteś tego pewna?

– Absolutnie.

– No i co o tym sądzisz? – Jill odwróciła się. – Mam okropną fryzurę i nie zrobiłam makijażu, ale...

Shelly popatrzyła na przyjaciółkę i głośno westchnęła. Jill nigdy nie prezentowała się równie ślicznie. Suknia wyglądała, jak gdyby została na nią uszyta.

– Wyglądasz prześlicznie – powiedziała Shelly. – Ta suknia leży na tobie jak ulał.

– Mam wrażenie, że to sen – przyznała łagodnie Jill. – No dobrze, pomóż mi ją zdjąć, bo lada chwila zacznę marzyć o mężu i dzieciach.

– Nie zapomnij o domku z białym płótem – dodała Shelly, rozpinając guziki.

– A teraz twoja kolej – rzekła Jill i położyła suknię na łóżku. – Skoro pasuje na mnie, zapewne nie będzie pasowała na ciebie. Masz świetną wymówkę, żeby odesłać ją ciotce Milly.

– Sama nie wiem. – Shelly przygryzła wargę. Miała niesłychaną ochotę zatrzymać tę suknię, a jednocześnie marzyła o tym, aby odesłać ją z powrotem. Mimo że wciąż się wahała, zaczęła się rozbierać.

Odwróciła się tyłem, aby Jill mogła zapiąć guziki, po czym zerknęła w lustro. Oczekiwała, że spódnica będzie o wiele za krótka. Musiała być, skoro suknia pasowała na Jill.

– Shelly – wyszeptała Jill i zakryła dłonią usta. – O rany... wyglądasz pięknie... naprawdę pięknie.

– Coś jest nie tak – odezwała się Shelly, kiedy udało się jej odzyskać głos. – Coś naprawdę jest nie tak.

– Ależ nie – zaprzeczyła Jill. – Wszystko jest w porządku. Ta suknia wygląda, jakby została uszyta specjalnie dla ciebie.

– A więc powiedz mi – wyszeptała Shelly – jakim sposobem jedna suknia może pasować na dwie kobiety, które są zupełnie inaczej zbudowane?

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Shelly bezskutecznie walczyła z drzwiami do urzędu podatkowego. W rękach trzymała olbrzymie pudło wypełnione rachunkami. Po raz pierwszy w życiu zdążyła wypełnić zeznania podatkowe na czas, w dodatku zrobiła to zupełnie sama. A teraz nie mogła otworzyć tych cholernych drzwi. Ze zdenerwowania przygryzła wargę.

Udało się jej jakoś złapać za klamkę, kiedy nagle drzwi otworzyły się niespodziewanie i Shelly wpadła do środka. Zachwiała się, przekonana, że lada moment zniszczy swoje nowe rajstopy. Utrzymała jednak równowagę i z westchnieniem ulgi opadła na najbliższy fotel. Dopiero wtedy rozejrzała się dookoła. Oprócz niej w poczekalni znajdował się tylko jeden człowiek.

Shelly poczuła, że serce podjeżdża jej do gardła. Człowiekiem, który otworzył jej drzwi i siedział teraz w poczekalni, był Mark Brady – jedyny mężczyzna, którego miała nadzieję już nigdy nie spotkać. Z jej gardła wyrwał się niezamierzony jęk.

Mark oderwał wzrok od czasopisma i spojrzał w jej kierunku. Uprzejmy uśmiech natychmiast zniknął z jego twarzy, a w oczach pojawiła się podejrzliwość, jak gdyby uważał, że Shelly celowo zaaranżowała to spotkanie.

– Co pan tu robi? – zapytała.

– Mógłbym spytać panią o to samo.

– Nie śledziłam pana, jeżeli o to panu chodzi.

– Panno... Hansen, naprawdę jest mi to obojętne – odrzekł chłodno i powrócił do czytania magazynu. – To przecież pani wrzeszczała, że nie zamierza wyjść za mnie za męż. Jak gdybym panią o to prosił! Jak gdybym w ogóle panią znał! Shelly poczuła, że robi się jej gorąco.

– Byłam... byłam oszołomiona. – To było jedyne usprawiedliwienie, jakie przychodziło jej do głowy.

– Najwyraźniej.

Przez kilka minut trwała pełna napięcia cisza. Shelly wierciła się niespokojnie na krześle i co chwila zerknęła na zegarek. Żałowała, że się nie spóźniła.

– No dobrze, przepraszam – powiedziała, gdy poczuła, że dłużej nie zniesie tego milczenia. – Zdaję sobie sprawę, że to było idiotyczne... i niestosowne...

– Niestosowne – powtórzył Mark i odłożył czasopismo na stół. – Powtarzam raz jeszcze – ja nawet pani nie znam.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

Westchnął głęboko, co sprawiło, że dziewczyna spojrzała na jego szeroki, muskularny tors. Zauważyła, że był równie konwencjonalnie ubrany co przy ich



pierwszym spotkaniu, ale – trzeba przyznać – ciemny garnitur i krawat pasowały do jego wyjątkowo męskiej urody.

– Jeśli w ogóle można tu kogoś winić, to ciotkę Milly – powiedziała bardziej do siebie niż do niego.

– Ciotkę Milly? – powtórzył Mark niepewnym głosem i popatrzył na nią podejrzliwie.

Skoro już zaczęła, mogła mu opowiedzieć do końca tę całą idiotyczną historię.

– Właściwie to ma więcej wspólnego ze ślubną suknią niż z moją ciotką Milly. Zazwyczaj nie przejmuję się takimi rzeczami, ale teraz zaczynam wierzyć, że mimo wszystko jest coś niezwykłego w tej głupiej sukni.

– Niezwykłego?

– Albo magicznego.

– Magia sukni ślubnej? – Mark tęsknie popatrzył na drzwi biura, jak gdyby marzył o tym, żeby zostać wezwany.

– To niewiarygodne, ale ta suknia pasuje i na mnie, i na Jill – co po prostu nie jest możliwe. Widział pan Jill, w sobotę jadłyśmy razem lunch. Siedział pan daleko, ale musiał pan zauważyć, że jest o wiele niższa ode mnie. Jesteśmy też zupełnie inaczej zbudowane.

Mark pośpiesznie sięgnął po czasopismo, jak gdyby w ten sposób chciał powstrzymać opowieść dziewczyny.

– Wiem, że to zabrzmiało idiotycznie, mnie się to też wcale nie podoba, ale obawiam się, że to właśnie o panu ciotka pisała w swoim liście. – No cóż, miał prawo o tym wiedzieć.

– Pani ciotka pisała o mnie w liście? – Znowu popatrzył na nią podejrzliwie.

– Nie wymieniała pana z nazwiska. Napisała tylko, że miała wizję, w której stałam w ślubnej sukni obok wysokiego mężczyzny. Wspominała także o niebieskich oczach. Pan jest wysoki, niebieskooki, a legenda mówi, że wyjdę za pierwszego mężczyznę, którego spotkam po otrzymaniu tej sukni.

– I to ja jestem tym mężczyzną?

– Tak – jęknęła Shelly. – Czy teraz pan rozumie, dlaczego tak się zachowywałam, kiedy się spotkaliśmy?

– Niezupełnie – powiedział Mark po chwili.

Shelly przewróciła oczami. Dlaczego on był taki tępy?

– Jest pan wysoki, prawda? I ma pan błękitne oczy.

– Szczerze mówiąc, naprawdę nie jestem zainteresowany treścią tego listu ani też właściwościami owej sukni, o której pani opowiada.

– Oczywiście, że nie – powiedziała Shelly. – Niby dlaczego? To musi brzmieć zupełnie idiotycznie. Zdaję sobie sprawę, że przesadzam, mam takie skłonności. Chciałabym też, żeby pan wiedział, że jestem zadowolona ze

swojego życia. I wcale nie chcę wychodzić za mąż – za nikogo! – Kiedy skończyła, złapała leżące na stole czasopismo i zaczęła je przeglądać.

Znowu powróciła cisza. Cisza zawsze niepokoiła Shelly, miała wrażenie, że powinna ją czymś wypełnić.

– Powinien pan dziękować niebiosom, że nie wspomniałam o panu mojej matce – dodała.

– Pani matce? – Mark rzucił jej uważne spojrzenie. – Czy ona wie, że ciotka Milly wysłała pani tę suknię?

– Oczywiście, że wie – odrzekła Shelly. – Odkąd się dowiedziała, dzwoni do mnie codziennie, gdyż uważa, że lada moment kogoś spotkam.

– I nie wspomniała pani o mnie?

– A po co? Gdybym to zrobiła, zaczęłaby zwoływać weselników.

– Rozumiem. – Kąciki jego ust drgnęły, jak gdyby z trudem powstrzymywał się od uśmiechu. – Ona także wierzy w moc tej sukni, tak?

– Niestety, tak. Powinien pan zrozumieć, jak bardzo mojej matce zależy, abym wyszła za mąż.

– Nie jestem pewien, czy chcę to zrozumieć – wymamrotał Mark.

Shelly postanowiła zignorować ten komentarz.

– Kiedy mama miała dwadzieścia osiem lat – czyli była w moim wieku – była już mężatką od ośmiu lat i miała troje dzieci. Jest przekonana, że uciekają mi najlepsze lata mojego życia. Nie potrafię jej przekonać, że wcale tak nie jest.

– A więc jeszcze raz bardzo dziękuję, że nie wspomniała pani o mnie.

Shelly pokiwała tylko głową i zerknęła na zegarek. Była zdenerwowana, po raz pierwszy samodzielnie obliczała podatki.

– Rozumiem, że została tu pani wezwana?

Ponownie skinęła głową i popatrzyła na swój formularz podatkowy. Była absolutnie pewna, że najbliższy miesiąc spędzi w więzieniu, nie wiedząc nawet, co takiego zrobiła.

– Niech się pani odpręży.

– Niby jak?

– Czy popełniła pani jakieś przestępstwo? Skłamała na temat swoich zarobków? Albo na temat wydatków, których wcale pani nie miała?

– Ależ skąd!

– A więc nie ma się pani czym przejmować.

– Naprawdę? – Patrzyła na niego ze zdumieniem. Od kilku dni obawiała się tego spotkania.

– Niech pani nic nie mówi, dopóki pani nie zapytają. Czy pani sama wypełniła formularz podatkowy?

– No, tak. To wcale nie jest takie skomplikowane. Jill założyła się ze mną, że nie uda mi się tego zrobić. A więc zrobiłam. Jeszcze w lutym. Widzi pan, cyfry zwykle płaczą mi się, więc postanowiłam zaryzykować, i... – Zdawała

sobie sprawę, że mówi za dużo, tak jak zawsze, kiedy była zdenerwowana. Zmusiła się więc do milczenia i po raz setny wbiła wzrok w formularz podatkowy, zastanawiając się, czy wszystko jest w porządku.

– Czy chce pani, żebym to sprawdził?

– Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu. – Shelly naprawdę była zdumiona.

– Czy pan też został tu wezwany?

Mark uśmiechnął się i potrząsnął przecząco głową.

– Mój klient – wyjaśnił.

Wręczyła mu formularz. Przejrzał go dokładnie, po czym zadał jej kilka pytań.

– Wszystko jest tutaj. – Pokazała ręką pudełko. – Nigdy nie wyrzucam rzeczy, które mogą być mi potrzebne.

– I to wszystko ma być z zeszłego roku? – Mark z niedowierzaniem popatrzył na duże pudło.

– Ależ skąd – wyjaśniła. – Przyniosłam wszystko z ostatnich sześciu lat. Wydawało mi się, że tak trzeba.

– Wcale nie trzeba.

– Wołałam się ubezpieczyć. – Shelly uśmiechnęła się z wysiłkiem. Patrzyła, jak Mark przygląda się formularzowi. Z tej odległości jego oczy były jeszcze bardziej błękitne niż sądziła. Nie mogła oderwać od niego wzroku.

– Wszystko jest w porządku. – Mark wręczył jej formularz.

Zdumiewające było, jak wielką poczuła ulgę, kiedy to usłyszała. Mark uśmiechnął się, a Shelly odwzajemniła ten uśmiech. Próbowwała oderwać od niego wzrok, ale nie mogła.

Na twarzy Marka pojawił się wyraz zdumienia, jak gdyby dopiero teraz po raz pierwszy ujrzał ją naprawdę. Shelly mogła wyczytać w jego oczach, że podoba mu się to, co widzi. Znowu przypomniał się jej list od ciotki Milly, ale tym razem nie starała się jak najszybciej wyrzucić go z pamięci, tylko pomyślała: A może coś w tym jest?

Mark pierwszy oderwał od niej spojrzenie. Wstał szybko i wrócił na swoje poprzednie miejsce.

– Myślę, że może się pani przestać martwić.

– Tak, mówił pan.

– Miałem na myśli ślubną suknię pani ciotki.

– Czym mam się nie martwić? – Shelly nie była pewna, czy dobrze zrozumiała.

– W każdym razie nie z mojego powodu.

– Nie bardzo nadążam... – Gdyby wiedział, co teraz działo się z jej sercem, nie byłby taki pewny siebie.

– Jestem zaręczony.

– Zaręczony? – Pierwszą reakcją Shelly był gniew. – Dlaczego nie

powiedział mi pan o tym wcześniej?

– Bo to jeszcze nie jest oficjalne. Janice nie wybrała pierścionka, no i nie rozmawialiśmy jeszcze z jej rodziną.

Irytacja Shelly ustąpiła miejsca uldze.

– Zaręczony – powtórzyła. A więc nie istnieją żadne magiczne suknie ślubne. Jeśli Mark był zaręczony z inną kobietą, nie mógł jej poślubić. Wstała i zaczęła przemierzać poczekalnię.

– Wszystko w porządku? – zapytał. – Jest pani bardzo blada.

– Czuję taką ulgę – oznajmiła. – Nie ma pan pojęcia, jak mi ulżyło. Jest pan zaręczony... Mój Boże, czuję się tak, jak gdyby ofiarowano mi nowe życie.

– To nie jest jeszcze oficjalne – powiedział Mark urażonym tonem.

– No to co? Jest pan z kimś związany i tylko to się liczy. Chociaż... – Zmusiła się do uśmiechu. – Mógł mi pan o tym powiedzieć wcześniej i zaoszczędzić mi tego wszystkiego.

– Pytała pani, wiem, ale bardziej skoncentrowałem się na próbie wyjścia z owej sytuacji, niż na opowiadaniu pani mojego życiorysu.

– Naprawdę mi przykro.

– Nie ma sprawy.

Shelly usiadła w fotelu i skrzyżowała nogi. Miała nadzieję, że wygląda na zrelaksowaną. Kilka minut później sekretarka otworzyła drzwi i poprosiła ją do środka. Shelly wzięła pudło i ruszyła w jej stronę. Na chwilę zatrzymała się obok Marka.

– Życzę dużo szczęścia panu i Janice – powiedziała.

– Dziękuję – odrzekł i uśmiechnął się. – Ja życzę dużo szczęścia pani i temu, którego suknia ślubna wybierze na pani męża.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Powinam być szczęśliwa – powtarzała sobie Shelly następnego ranka. Nie tylko urząd podatkowy nieoczekiwanie zwrócił jej część pieniędzy, ale także dowiedziała się, że Mark był zaręczony.

Tak, powinna tańczyć z radości, śpiewać, a zamiast tego walczyła z dziwną melancholią. Miała wrażenie, że straciła energię i poczucie humoru.

Nadeszła sobota i po raz pierwszy Shelly nie miała żadnej pilnej pracy do dokończenia, żadnych spotkań towarzyskich. Przypomniała sobie, jak dobrze czuła się ostatnio, kiedy filmowała sztorm nad oceanem i postanowiła przekonać się, czy uda się jej znowu przywołać to uczucie. Pojechała w stronę Long Beach, wypoczynkowej miejscowości na wybrzeżu. Był piękny, wiosenny dzień. Dwie godziny po wyjściu z domu Shelly stała już na piaszczystej plaży.

Spacerowała przez chwilę, rozkoszując się panującą wokół atmosferą. Film, który niedawno nakręciła, przypadł jej do gustu i postanowiła zrobić całą serię. Pomyślała, że mogłoby to być coś wyjątkowego.

Mniej więcej po godzinie spaceru poszła na promenadę, żeby kupić coś do picia. Nagle, pod wpływem impulsu, postanowiła wypożyczyć motorynkę.

Jeździła wokół brzegu, upojona samotnością, wolnością i szumem fal. Czuła się cudownie. To było właśnie takie popołudnie. Właśnie taki dzień.

Nagle minął ją ktoś również na motorynce. Zerknęła za siebie i zdziwiła się, jak daleko odjechała. Jediną osobą w zasięgu wzroku był człowiek, który ją właśnie wyprzedził. Ku jej zdumieniu mężczyzna zawrócił i zmierzał teraz w jej kierunku. Shelly zwolniła i przysłoniła oczy, aby zobaczyć, kto to taki. Rozpoznała go, gdy był już całkiem blisko.

Mark Brady.

Była tak zaszokowana, że pozwoliła, aby silnik zgasł. Mark zahamował.

– Shelly? – Po raz pierwszy nazwał ją po imieniu.

Zamrugnęła z niedowierzaniem powiekami. Pan Konserwatywny na motorynce! Tym razem nie miał na sobie garnituru, tylko znoszone džinsy i bluzę.

– Mark?

– Co ty tu robisz? – Słyszała nutę wrogości w jego głosie.

– To samo co ty. – Odgarnęła włosy z twarzy.

– Chyba mnie nie śledziłaś, prawda? – Popatrzył na nią podejrzliwie.

– Śledziłam cię? – powtórzyła z niedowierzaniem. Od dawna nie czuła się bardziej obrażona. – Czyżbyś nie zdawał sobie sprawy z tego, że pierwsza przyszedłam na tę plażę? Jeśli w ogóle ktoś kogoś śledził, to ty mnie. Chyba rozumiesz, że jesteś ostatnią osobą, którą miałabym ochotę widzieć.

– Podzielim to uczucie – skrzywił się Mark. – Nie jestem w nastroju,

żeby wysłuchiwać kolejnej opowieści o cholernej sukni ślubnej twojej ciotki Marthy.

Shelly poczuła nagle, jak przeszył ją ból.

– Dopóki nie przyszedłeś, czułam się wspaniale – oznajmiła.

– Ja też nieźle się bawiłem.

– A więc proponuję, żebyśmy się rozstali i w ogóle zapomnieli o tym spotkaniu.

Mark wyglądał tak, jak gdyby zamierzał jeszcze coś dodać, ale Shelly nie miała ochoty go słuchać. Uruchomiła silnik i ruszyła przed siebie. Była wściekła, wściekła dlatego, że na jego widok poczuła radość. Wściekła, ponieważ on był niezadowolony ze spotkania. Na myśl o tym zasmuciła się nieco. Zachował się po prostu niegrzecznie. Mężczyzna, który nie tylko był przeciętny, ale również nieuprzejmy, nie zasługiwał na najmniejsze zainteresowanie.

Jechała po mokrym, zbitym piasku, bardzo blisko oceanu. Zależało jej na tym, by jak najszybciej oddalić się od Marka. Nie dlatego, żeby podejrzewała, iż mógłby ją ścigać, pragnęła jedynie uniknąć kolejnego, krępującego spotkania.

I wtedy to się stało.

Shelly nie zauważyła olbrzymiej fali, kiedy nagle straciła panowanie nad motorynką. W chwilę później pojazd przewrócił się, a Shelly wylądowała na mokrym piachu. Była zbyt zszokowana, żeby stwierdzić, czy coś jej się stało.

Zanim zdołała się poruszyć, Mark był już przy niej.

– Shelly? Czy wszystko w porządku?

– Nie... Nie wiem. – Ostrożnie wyciągnęła przed siebie ramiona. Wyprostowała się i stwierdziła, że nogom także nic się nie stało.

– Ty idiotko! – wrzasnął nagle Mark. – Co ty robisz, próbujesz się zabić?

– Aach... – Nie była w stanie mówić normalnie, chociaż chętnie powiedziałaby mu coś złośliwego.

– Czy możesz sobie wyobrazić, co czułem, kiedy ujrzałem, że lecisz w powietrzu?

– Niezły ubaw? – zaryzykowała.

Mark przymknął oczy i potrząsnął głową.

– Nie jestem w nastroju do twoich żartów. Wstawaj. Otoczył ją ramionami i delikatnie uniósł do góry.

– Wszystko w porządku – zaprotestowała. Kręciło się jej w głowie, nie wiedziała, czy to z powodu upadku, czy też dlatego, że Mark trzymał ją tak troskliwie i czule.

– Jesteś pewna, że nic ci nie jest? Pokiwała głową.

– Nie wiem tylko, co z motorynką.

– Nie wygląda najlepiej. – Wypuścił Shelly z objęć i podniósł motorynkę. Coś syczało, z silnika wydobywała się para. Bezskutecznie próbował uruchomić

motor.

Shelly pokiwała głową. No cóż, będzie musiała odprowadzić motorynkę do wypożyczalni. Niewesoła perspektywa, biorąc pod uwagę, że była to odległość jakichś pięciu kilometrów.

– Dziękuję ci za pomoc – powiedziała. – Ale skoro nic mi nie jest...

– Co ty robisz? – zapytał, kiedy zaczęła pchać przed sobą motorynkę. Nie było to łatwe. W takim tempie być może uda się jej dotrzeć tuż przed nadejściem nocy.

– Zamierzam to odstawić do wypożyczalni.

– To śmieszne.

– Masz jakiś lepszy pomysł? W ogóle nie wiem, co ty tu robisz. Powinieneś być z Janet.

– Z kim? – Próbował zabrać jej motorynkę.

– Z kobietą, którą zamierzasz poślubić. Zapomniałeś?

– Ona ma na imię Janice i, jak mówiłem, nasze zaręczyny nie są jeszcze oficjalne.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie. W takim pięknym dniu powinieneś być razem z nią.

– Nie miała czasu – odrzekł oschle. – Jest prawnikiem, miała ważne spotkanie. Słuchaj, przestań być taka uparta, jestem od ciebie silniejszy. Ja popcham.

Shelly zawahała się, to była kusząca propozycja, zwłaszcza że już czuła się zmęczona.

– Dzięki, ale nie – powiedziała w końcu. – Przy okazji, moja ciotka nazywa się Milly, a nie Martha, skoro już jesteś taki skrupulatny.

– No cóż, przepraszam za to, co powiedziałem – Mark przewrócił oczyma. – Nie chciałem cię obrazić.

– Nie śledziłam cię.

– Wiem, ale ja ciebie też nie.

Shelly pokiwała głową. Wierzyła mu.

– Więc jak wytłumaczysz to, że w zeszłym tygodniu aż dwa razy wpadliśmy na siebie? – spytał. – To jakiś nadzwyczajny zbieg okoliczności.

– Wiem, że to brzmi idiotycznie... ale to pewnie z powodu tej sukni – wymamrotała.

– Ślubnej sukni?

– Głupio mi z powodu tego wszystkiego. Nie jestem pewna, czy sama we wszystko wierzę. I przepraszam, zwłaszcza że to jakaś pomyłka...

– Dlaczego?

– Bo jesteś związany z Janice. Jestem pewna, że stanowicie doskonałą parę i będziecie bardzo szczęśliwi.

– Dlaczego tak sądzisz?

Nie spodziewała się takiego pytania.

– Bo... czy nie mówiłeś, że wkrótce będziecie oficjalnie zaręczeni?

– Tak – mruknął Mark.

Pchanie motorynki było wyczerpujące; Shelly musiała się na chwilę zatrzymać.

– Posłuchaj, nie musisz iść ze mną – powiedziała zdyszczanym głosem. – Dlaczego nie odjedziesz?

– Właśnie, że muszę. – Jej pomysł najwyraźniej nie przypadł mu do gustu. – Nie zamierzam cię tak zostawić.

– Mark, nie staraj się być dżentelmenem!

– Nie lubisz dżentelmenów?

– Oczywiście, że lubię, ale nie potrzebuję, żebyś aż tak się mną opiekował.

– Wybacz, że to mówię, ale wyglądasz na osobę, która wymaga opieki. – Wyraz jego twarzy świadczył, że Mark ma na myśli coś więcej niż tylko ten wypadek.

– Byłam na tyle głupia, że zalałam silnik. – Zignorowała jego uwagę. – Poniosę teraz konsekwencje.

Mark zastanawiał się przez chwilę.

– Skoro tego chcesz. – Uruchomił silnik swojej motorynki. – Mam nadzieję, że nie zmęczysz się zbyt szybko.

– Nie – powiedziała. Nie wierzyła własnym oczom, on naprawdę zamierzał ją zostawić.

– No więc powodzenia.

– Mógłbyś... mógłbyś kogoś zawiadomić. – Liczyła na to, że wyślą po nią ciężarówkę.

– Zobaczymy, co da się zrobić. – Uśmiechnął się szeroko i ruszył przed siebie.

Mimo że to właśnie ona zaproponowała, żeby ją zostawił samą, to jednak miała nadzieję, że Mark nie weźmie tego poważnie. Była zbyt dumna, musiała tak się zachować, ale w gruncie rzeczy w jego towarzystwie czuła się naprawdę dobrze.

Kiedy zniknął, zacisnęła zęby i postanowiła poradzić sobie jakoś, zwłaszcza że nie miała innego wyjścia. Pchała motorynkę przez kilka minut, gdy nagle zauważyła, że ktoś jedzie w jej kierunku. Szybko rozpoznała Marka. Przyśpieszyła kroku, nie wiedząc czemu zachwycona tym, że zdecydował się wrócić.

– Ciągle chcesz się ode mnie uwolnić? – zapytał, kiedy się z nią zrównał.

– Nie – uśmiechnęła się. – Nie potrafisz odróżnić, kiedy kobieta mówi poważnie, a kiedy po prostu stara się być uprzejma?

– Nie bardzo. – Odwzajemnił jej uśmiech. – Odpocznij chwilę, zaraz



przyjedzie ciężarówka.

Shelly z ulgą usiadła na piasku i wbiła wzrok w ocean. Przynajmniej nie musiała patrzeć na Marka.

– Zawsze jesteś taka uparta? – spytał.

– Tak. – Uśmiechnęła się nieśmiało. Dotąd nigdy w życiu nie była nieśmiała, jednak przy Marku czuła się dziwnie słaba. To było dziwne, jednak nie miała odwagi się nad tym głębiej zastanawiać. Przymknęła oczy, próbując wyobrazić sobie Janice. Okazało się to niemożliwe, mimo że zazwyczaj nie miała problemów z wyobraźnią.

– Shelly, co się stało?

– Jak to?

– Milczenie do ciebie nie pasuje.

Uśmiechnęła się. Ledwie się znali, a on już tak wiele o niej wiedział.

– Nic się nie stało – odparła.

– Nie? Naprawdę? – Gdy dotknął palcem jej policzka, spojrzała na niego. Ich usta były blisko. Nie była w stanie nic powiedzieć, kiedy tak patrzyła w najbardziej błękitne oczy, jakie kiedykolwiek widziała...

Ich czoła zetknęły się, Mark delikatnie pogłaskał ją po twarzy. Shelly wiedziała, że powinna to przerwać, ale nie mogła. Delikatnie przycisnął swoje wargi do jej ust.

Jęknęła cicho. Gdy ją całował, objęła ramionami jego muskularny tors. Ich ciała były coraz bliżej siebie...

Warkot nadjeżdżającej ciężarówki przerwał tę idyllę. Oderwali się od siebie gwałtownie, a Mark popatrzył gniewnie na dziewczynę. Shelly nie wiedziała, na kogo jest bardziej zły – na siebie czy na nią.

Pewnie na nią.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Nie przejmuj się tak – powiedziała. – Przecież to był tylko zwykły pocałunek. – Wstała i otrzepała džinsy z piasku. – Poza tym nic nie znaczył.

– Nic nie znaczył? – powtórzył Mark i ściągnął brwi.

– Pewnie że nie! Oboje zastanawialiśmy się, jakby to było, prawda? O rany, wpadamy na siebie niemal codziennie, jasne było, że w pewnej chwili będziemy chcieli... eksperymentować.

– Innymi słowy, uważasz, że ten pocałunek miał po prostu zaspokoić naszą wzajemną ciekawość?

– Jasne. Te bzdury o sukni ślubnej rzuciły się nam na mózg i ulegliśmy pokusie. – Dzięki Bogu, Mark chyba rozumiał, co do niego mówiła. Jej kolana drżały, nigdy nikt jej tak nie pocałował. Przedtem czuła rozkosz, teraz tylko zakłopotanie. Mark nie mógł się o tym dowiedzieć. Księgowy! I to prawie zaręczony księgowy.

– Czy twoja ciekawość została zaspokojona? – Patrzył na nią uważnie.

– No cóż, tak. A twoja?

– Tak – mruknął.

Młody człowiek z wypożyczalni załadował motorynkę na ciężarówkę.

– Przez panią zamókł silnik – powiedział. – Musi pani zapłacić karę.

Shelly potulnie kiwnęła głową. Nie miała nic na swoje usprawiedliwienie. To, że próbowała uciec od Marka, było kiepską wymówką.

Mark także załadował swoją motorynkę na ciężarówkę i wszyscy troje pojechali do wypożyczalni.

Kiedy Shelly zapłaciła karę i wyszła z biura, była zdumiona, gdy ujrzała, że Mark na nią czeka.

– Głodna?

– No, cóż... – Była pewna, że on chce jak najszybciej się od niej uwolnić.

– Aha. – Wziął ją pod ramię i poprowadził do najbliższej budki z jedzeniem. Shelly nie mogła sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni jakiś mężczyzna ujął ją pod ramię. Chciała zaprotestować, ale ku jej zdumieniu, ten gest sprawił jej przyjemność. Mark zamówił rybę i frytki.

– Zapłacę za swoją część – powiedziała, gdy tylko usiedli przy stoliku. Janice mogłaby być zazdrosna, a Shelly nie chciałaby, żeby się o tym dowiedziała.

– Kiedy kogoś zapraszam, płacę rachunek – powiedział sztywno.

Nie miała pojęcia, co odpowiedzieć, więc skoncentrowała się na jedzeniu. Ryba była fantastyczna.

– Dlaczego przyszedłeś dzisiaj na plażę? – zapytała, kiedy skończyła jeść frytki. Pomyślała, że jeśli dowie się, dlaczego oboje znaleźli się w miejscu

odległym o dwie godziny od Seattle, być może zrozumie, dlaczego już po raz trzeci na siebie wpadli.

– Mam tu domek. Czasem przyjeżdżam na parę dni, żeby odpocząć.

– Nie wiedziałam. – Musiał zrozumieć, że go nie ścigała.

– Nie przejmuj się! Nie mogłaś wiedzieć ani o domku, ani o tym, że dzisiaj tu będę. Zdecydowałam się dopiero rano.

Nagle Shelly zaczęła żałować, że Mark ją pocałował. Wszystko stało się zbyt skomplikowane.

– Jesteś bardzo utalentowana – powiedział nagle. – Wczoraj kupiłem jedną z twoich kaset.

– Skąd wiedziałeś, czym się zajmuję? – Była zmieszana, sama nie wiedziała dlaczego.

– Przeglądałem przecież twój formularz podatkowy, zaciekało mnie to.

– Jak dotąd, oboje mamy kłopoty właśnie przez zbytnią ciekawość.

Mark uśmiechnął się do niej. Był to ten rodzaj uśmiechu, który sprawia, że kobieta zapomina o wszystkim. Na przykład o tym, że mężczyzna jest prawie zaręczony. To, co się teraz naprawdę liczyło, to ów wysoki, niebieskooki nieznajomy, który według ciotki Milly miał zostać jej mężem...

Zerwała się na równe nogi i pobiegła w stronę plaży. Mark biegł tuż za nią.

– Nie powinieneś tak na mnie patrzeć – powiedziała.

– Sama mówiłaś, że to tylko pocałunek. Tak?

– Tak – skłamała odważnie. – Niby co więcej?

– To ty mi odpowiedz.

Shelly nie miała pojęcia, co powiedzieć.

– Skoro o tym mówimy, może wyjaśnisz mi, dlaczego bez przerwy na siebie wpadamy, a ja nie potrafię przestać o tobie myśleć?

– Naprawdę? – Sama nie mogła przestać o nim myśleć, ale nie zamierzała się do tego przyznawać.

– Tak.

Stanął za nią i położył ręce jej na ramionach. Jego dotyk był wyjątkowo delikatny, czuła się podniecona i jednocześnie przerażona.

– Skoro był to taki zwykły pocałunek, dlaczego mam ochotę to powtórzyć? – Uporczywie wpatrywał się w jej usta.

– Nie wiem.

Ostrożnie dotknął jej warg, jak gdyby nie był pewien, jak dziewczyna zareaguje. Nie chciała tego. Byli tak różni. Poza tym jemu zależało na innej kobiecie, a jej na karierze.

– Muszę... muszę wracać do Seattle – powiedziała słabo, kiedy w końcu wypuścił ją z objęć. Udało się jej zrobić pięć czy sześć kroków, zanim zdała sobie sprawę, że idzie w kierunku Pacyfiku.

– Shelly?  
– Tak?  
– Seattle leży na północy. Jeżeli będziesz szła na zachód, wylądujesz na Hawajach.

– Masz rację – wymamrotała i szybkim krokiem ruszyła na północ.

Gdy Shelly wróciła do domu, natychmiast zadzwoniła do Jill.

– Czy możesz przyjść? – zapytała bez żadnych wstępów.

– Jasne, co się stało?

– Znowu spotkałam Marka.

– I?

– Całowaliśmy się i wciąż jeszcze drzę.

– Muszę wiedzieć o wszystkim – westchnęła Jill. – Będę u ciebie za dziesięć minut.

Zanim przyjaciółka przyszła, Shelly chodziła po mieszkaniu i co chwila zerkała na zegarek.

– Cześć, Shelly! – Jill jak burza wpadła do mieszkania przyjaciółki. – Co się stało z twoimi włosami?

– Byłam na plaży. – Shelly przyglądała niesforne loki.

– I tam spotkałaś Marka? O rany, to dopiero przypadek!

– Spotkałam go też wcześniej... Pamiętasz, jak wezwali mnie do urzędu podatkowego? Zgadnij, kto siedział w poczekalni, kiedy tam przyszedłam?

– Nie trzeba być geniuszem, żeby zgadnąć: to był Mark Brady.

– Słusznie.

– I?

– Nie rozumiesz, co się dzieje? – jęknęła Shelly. – To już trzeci raz, kiedy na siebie wpadamy. Nigdy wcześniej nie widziałam tego faceta, a teraz wydaje mi się, że on czai się za każdym rogiem. Ta ślubna suknia pasuje na ciebie i na mnie.

– Zgadzam się, że to trochę dziwne, ale na twoim miejscu nie przywiązywałabym do tego wielkiego znaczenia.

– Słuchaj, Jill, żaden mężczyzna nie robił na mnie takiego wrażenia jak Mark – czuję się słaba i jakaś odmieniona. Nie podoba mi się to. Chcesz dowiedzieć się czegoś zabawnego? On jest zaręczony.

– Zaręczony? – powtórzyła Jill zmienionym głosem.

– Twierdzi, że to nie jest jeszcze oficjalne. W każdym razie jest z kimś związany.

– Ale przecież całował ciebie – stwierdziła przytomnie Jill.

– Nie przypominaj mi o tym – Shelly zakryła twarz rękami – szczerze mówiąc, denerwuje mnie to wszystko.

– Jasne. Chodź! – Jill pociągnęła Shelly do kuchni. – Usiądź, ja zrobię

herbatę i zastanowimy się nad tym. Shelly, nie powinnaś być taka przygnębiona.

– Nie jestem przygnębiona – wykrzyknęła. – Tylko nie wiem, co robić. To duża różnica. Jestem... jestem w pułapce.

Na przekór wszelkiej logice wciąż obawiała się, że jej całe życie ulegnie zmianie z powodu nonsensownego snu ciotki Milly.

– W pułapce? – powtórzyła Jill. – Nie sądzisz, że stałaś się trochę melodramatyczna?

– Sama nie wiem. – Owszem, Shelly często była zbyt uczuciowa, ale teraz to co innego. Coś przerażającego.

– Uspokój się, pomyśl rozsądnie, a zobaczysz, że wszystko można logicznie wytłumaczyć.

– W porządku, tłumacz!

– Nie potrafię – powiedziała Jill rzeczowym tonem i naląła herbaty. – Nawet nie zamierzam. Radzę ci nie brać wszystkiego tak poważnie. Jeśli nawet coś będzie między tobą a Markiem, to ciesz się z tego – pod warunkiem, że tamta kobieta zniknie. I za – pomnij o sukni.

– Łatwo ci mówić.

– To prawda, ale mimo wszystko musisz tak zrobić.

– Masz rację – Shelly potrafiła docenić dobrą radę – niepotrzebnie tak się przejmuję.

– Suknia nie sprawi, że zrobisz nagle coś, czego nie będziesz chciała. I Mark też nie.

Chociaż była to ta sama rada, którą Jill dała jej kilka dni wcześniej, Shelly poczuła się lepiej.

– Już w porządku? – Jill postawiła przed nią filiżankę.

– Tak. Chciałam tylko, żeby ktoś przypomniał mi, że przesadzam. – Wypiła łyk herbaty. – Idziemy jutro do teatru, prawda?

W Seattle właśnie pokazywano „Uliczną suitę”, najnowszy hit z Broadwayu.

– To chyba nie jutro, prawda? – Jill spojrzała na Shelly z przerażeniem.

– Jill...

– Obiecałam, że zastąpię Sharon Belmont. Bardzo jej na tym zależało, a ja kompletnie zapomniałam o teatrze. No cóż, kochanie, będziesz musiała iść beze mnie.

– Na pewno nie uda ci się tego odwołać?

– Na pewno. Naprawdę mi przykro, Shelly.

Shelly była rozczarowana, postanowiła jednak iść sama. Obawiała się trochę, że znowu zadziała przeznaczenie i po raz kolejny wpadnie na Marka Brady. Ale jeśli z kolei zostanie w domu, przegapi fantastyczną sztukę. A co ważniejsze, podda się niezrozumiałemu strachowi, który zaczynał rządzić jej życiem.

Następnego popołudnia ubrała się wyjątkowo starannie. Pomyślała, że matce spodobałby się jej skromny strój. Mark pewnie także pochwaliby czerwoną sukienkę i dopasowany kolorem żakiet... Szybko odsunęła tę myśl.

Wychodziła już, kiedy nagle zadzwonił telefon. Nie miała ochoty odbierać, najprawdopodobniej była to matka, która od nadejścia sukni bezustannie męczyła ją telefonami; niechętnie więc sięgnęła po słuchawkę.

– Shelly – usłyszała w słuchawce głos Marka. – Właśnie wychodzę do teatru, żeby zobaczyć „Uliczną suitę”. Ponieważ bez przerwy na siebie wpadamy, uznałem, że będzie lepiej, jeśli zadzwonię. Jeżeli ty też tam się wybierasz, ja pójdę innym razem.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

– Szczerze mówiąc, wybieram się tam – powiedziała Shelly po chwili wahania. – Jill zrezygnowała w ostatniej chwili.

– Janice też nie może przyjść.

Na dźwięk tego imienia Shelly poczuła ukłucie w sercu, jednak zmusiła się, by dalej mówić wesołym tonem.

– Nie ma sensu, żebyś nie szedł. Zadzwoń do teatru i postaram się zamienić bilety na inny dzień.

– Nie, ja to zrobię.

– To naprawdę bez sensu. Jill chciała zobaczyć tę sztukę i...

– A czy byłoby to takie straszne, gdybyśmy oboje poszli dziś do teatru?

Pytanie zaskoczyło Shelly. Przecież Mark przez cały czas próbował jej unikać.

– Ty masz bilet i ja też – dodał. – Byłoby idiotyczne, gdyby bilety się zmarnowały tylko dlatego, że my obawiamy się spotkać, nie sądzisz?

Poprzedniego dnia, po rozmowie z Jill, Shelly miała wrażenie, że odzyskała zdrowy rozsądek, ale teraz nie była już tego taka pewna.

– Myślę, że masz rację – powiedziała w końcu.

– Doskonale. Baw się dobrze.

– I ty też.

Kiedy wyszła, pomyślała, że Mark miał rację. Rezygnowanie ze sztuki nie miało sensu.

A więc on też chciał zobaczyć „Uliczną suitę”. Ta sztuka nie pasowała do niego, ale przecież Mark był pełen niespodzianek. Jeździł na motorynce, wspaniale całował, a teraz to...

Kiedy zobaczyła go nie opodal teatru, nie bardzo wiedziała, czy ma się uśmiechnąć, czy go zignorować. Na szczęście zatrzymał się i poczekał na nią.

– Spóźniłaś się, ale pewnie masz to w zwyczaju. – Uśmiechnął się. – Pomyślałem, że nic się nie stanie, jeśli obejrzymy tę sztukę razem. Co ty na to?

– Jesteś pewien?

– Najzupełniej. – Podał jej ramię.

Sztuka, zręczna satyra na temat miejskiego życia, okazała się znakomita; Shelly świetnie się bawiła. Jednak przez cały czas nie mogła zapomnieć, że Mark siedzi tuż obok niej. Zastanawiała się też, gdzie i kiedy wpadną na siebie następnym razem.

Gdy przedstawienie zakończyło się, zaczęła opowiadać Markowi o swoim nowym projekcie sfilmowania „nastrojów oceanu”. Wydawał się zainteresowany, nawet proponował jej pewne ujęcia. W pewnej chwili Shelly zorientowała się, że idzie nie w tę stronę, co trzeba. Przystanąła i rozejrzała się

dookoła.

– Tu jest świetna chińska restauracja – powiedział Mark i nie czekając na jej odpowiedź wziął ją pod ramię. Kiedy już usiedli przy stoliku, Shelly nagle poczuła się zmieszana.

– Nie przypuszczałem, że spodoba mi się ta sztuka – powiedział po chwili Mark.

Zastanowiło ją, po co kupił bilety, ale przyszło jej do głowy, że to pewnie Janice chciała zobaczyć przedstawienie.

– To trochę przerażające, że tak na siebie wpadamy, prawda? – stwierdziła Shelly.

– Rozumiem, że to cię niepokoi?

– A ciebie nie?

– Nie zastanawiałem się nad tym – wzruszył ramionami.

– Tak, chyba masz rację – popatrzyła na niego – ale uczę się radzić sobie z tym uczuciem.

– Pewnie masz wrażenie, jak gdyby to wymknęło się spod twojej kontroli?

– Nie, właściwie nie. – Była zdumiona intensywnością jego spojrzenia. – Może trochę. A ciebie to nie niepokoi?

– To nie mojej ciotce śnił się ten sen.

– Nie, ale, jak mi ostatnio przypomniała moja przyjaciółka, żadna stara suknia nie będzie decydować o moim losie. Ani o twoim – dodała. – Musisz być tym wszystkim przygnębiony. Znienacka pojawiłam się w twoim życiu i nie ma już ode mnie ucieczki. – Uśmiechnęła się przekornie. – Gdzie byś nie poszedł, zawsze tam będę.

– Czy zamierzasz wstać i obwieścić wszystkim w tej restauracji, że za mnie nie wyjdiesz?

– Nie. – Znowu się zawstydzila.

– Skoro możesz się od tego powstrzymać, jakoś zniosę twoją obecność.

– Na razie nie interesuje mnie małżeństwo – powiedziała zupełnie poważnie, na wypadek gdyby Mark o tym zapomniał.

– Jestem zadowolona z życia. I zbyt zajęta, aby pozwolić sobie na męża i rodzinę.

Nie zdawała sobie sprawy z tego, jak dobitnie mówi, dopóki kilka osób nie spojrzało w ich kierunku. Natychmiast ściszyła głos.

– Chyba przejmuję się tym bardziej, niż myślałam – dodała.

– Ale nie zamierzam pozwolić, aby moja matka czy ciotka decydowały, kiedy powinnam się ustakować.

– Trudno mi sobie ciebie wyobrazić jako ustakowaną osobę – uśmiechnął się. – Nie przejmuj się. Kiedy nadejdzie właściwy czas, będziesz wiedziała.

– Ty wiedziałeś? – Nie chciała mówić o Janice, lecz nadeszła pora, aby



sobie o niej przypomniał.

– Mniej więcej – wzruszył ramionami. – Zdałem sobie sprawę, że osiągnąłem już to, co chciałem. Nadszedł czas, aby zająć się życiem osobistym. Małżeństwo, dzieci i tak dalej.

Mówił o tym tak obojętnie jak o niedawno widzianym filmie. Shelly zeszczywniała.

– Coś nie tak? – zapytał.

– Niezupełnie. Po prostu mam trochę inne poglądy na temat małżeństwa.

– Jakie? – Wydawał się autentycznie zainteresowany.

– Ludzie powinni być zakochani – powiedziała powoli. – Tego nie można zaplanować. Miłość może przyjść nieoczekiwanie, wręcz zważyć cię z nóg.

– Mówisz o miłości tak, jak gdyby to był ciężki przypadek grypy – Pod pewnymi względami jest – uśmiechnęła się. – Małżeństwo jest jedną z najważniejszych decyzji w życiu człowieka, małżeństwo powinno być przemyślane. Nie możesz po prostu spojrzeć na zegarek i uznać, że już czas.

Przestraszyła się, że być może go obraziła, ale jedno spojrzenie upewniło ją, że tak nie jest.

– Zdumiewasz mnie. – Mark pochylił się w jej kierunku. – Nigdy bym nie pomyślał.

– Czego?

– Że kobieta, która wydaje się tak roztrzepana, ma całkiem głębokie przemyślenia. Pod tymi okropnymi swetrami ukrywa się bardzo romantyczne serce.

– Czasami jestem zbyt uczuciowa. – Bardzo chciała zmienić już temat. – Słyszałam, że kwaśna zupa jest przepyszna. Jadłeś to kiedyś?

Rozmowa podczas kolacji była lekka i żartobliwa. Oboje starannie unikali poruszania tematów osobistych.

Po kolacji skierowali się znowu w stronę teatru. Mark zaproponował Shelly, że ją odwiezie, ale odmówiła. Mieszkała niedaleko, chciała się przespacerować i zastanowić. Miała się nad czym zastanawiać.

– Dziękuję ci za kolację – powiedziała, gdy otwierał samochód.

– Nie ma za co. Dobranoc – uśmiechnął się. – Podejrzewam, że się wkrótce zobaczymy.

– Pewnie jutro albo pojutrze. Może od razu ustalimy sobie plan dnia?

– Nie przeszkadzałoby ci to, prawda?

– Nie. A tobie? – Szczerze mówiąc, bardzo chciałaby go wkrótce ujrzeć. Zastanawiała się, jakiego figła los spleta im tym razem.

Mark popatrzył na nią i schował kluczyki do kieszeni. W jego spojrzeniu kryło się tyle uczucia, że Shelly odruchowo cofnęła się o krok.

– To był wspaniały wieczór, dziękuję ci – powiedziała nerwowo. Nie odrzekł ani słowa. – Sztuka była świetna, prawda? I ta kolacja...

Urwała, bo Mark podszedł do niej. Zakreśliło się jej w głowie, kiedy zdała sobie sprawę, że zamierza ją pocałować. Nie – mówił jej umysł, pośpiesz się – mówiło serce.

Gdy pochylił głowę, nie mogła dłużej udawać, że nie pragnie tego pocałunku. Tłumaczyła sobie, że w ten sposób okaże się, że za pierwszym razem był to zwykły przypadek.

Ale to się powtórzyło. Tylko że teraz pocałunek był o wiele gwałtowniejszy, o wiele bardziej namiętny.

Shelly miała ochotę się rozplakać. Dlaczego to właśnie pocałunki Marka Brady tak na nią działały?

Oderwał się od niej niechętnie. W jego oczach ujrziała tysiące pytań. Shelly nie wiedziała, co kryje się w jej oczach. Nawet nie chciała wiedzieć.

– Uważaj na siebie – wyszeptał i odwrócił się.

Shelly nie poszła do pracy w poniedziałek. Nie była chora, tylko zmęczona i pełna pytań. Nic nie miało sensu w jej związku z Markiem. Uosabiał wszystko, czego nie znosiła u mężczyzn, i wszystko, co uwielbiała.

Nie wiedziała, jak bardzo jest zdesperowana, dopóki nagle nie zdała sobie sprawy, że stoi boso przed swoją szafą i rozmawia ze ślubną suknią ciotki Milly.

– Chcę, żebyś wiedziała, że miałam fantastyczne życie, dopóki się nie zjawiłaś – mruknęła groźnie. – Teraz wszystko jest do góry nogami. Nic dziwnego, że kot pani Livingston nie chciał przejść obok ciebie. Jesteś niebezpieczna!

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Sztuka była świetna – powiedziała Shelly. Wybrały się z Jill na kawę; było ciepło, środowe popołudnie. – Nawet Mark...

– Mark? – Jill odstawiła filiżankę. – On był na tej sztuce?

– Zapomniałam ci powiedzieć, że go spotkałam. Właściwie to zadzwonił wcześniej do mnie i uznaliśmy, że skoro idziemy na tę samą sztukę, możemy równie dobrze pójść razem.

– Czy jest coś jeszcze, o czym mi nie mówiłaś? – Jill zmrużyła oczy.

– Potem poszliśmy na kolację... jak przyjaciele. – Bezskutecznie usiłowała ukryć niepokój. – To nic nie znaczy. Mówiłam ci przecież, że on jest zaręczony.

– Nieoficjalnie. – Jill patrzyła na nią uważnie. – Od dawna jesteśmy przyjaciółkami, dobrze cię znam. Widzę, że coś cię gnębi.

Shelly skinęła głową. Tak naprawdę wyciągnęła Jill z pracy, bo chciała z kimś porozmawiać.

– Nie uwierzysz w to, co ci powiem, sama nie mogę uwierzyć – westchnęła.

– Zakochałaś się w Marku.

– Aż tak to widać?

– Nie, ale wyglądasz, jakbyś miała za chwilę się rozplakać.

– Zrobiłabym to, gdybym nie była taka wściekła. Pomyśl tylko. Czy możesz wyobrazić sobie bardziej niedobraną parę? Mark jest taki... odpowiedzialny...

– Ty też.

– Ale inaczej – zaprotestowała Shelly. – Poza tym, on jest taki uczciwy i...

– Shelly, ty też.

– Może, ale ja jestem roztrzepana. Niezorganizowana, spóźnialska, lubię robić wszystko po swojemu. Sama wiesz.

– Ja uważam, że jesteś pełna inwencji.

– Dlatego jesteś moją najlepszą przyjaciółką – uśmiechnęła się z wdzięcznością Shelly. – Martwię się, Jill. Mark Brady może i jest wspaniały, ale z pewnością nie jest oryginalny. Wszystko robi według kalendarza.

– Potrzebny ci jest ktoś taki – odparła łagodnie Jill. – Nie bądź taka zdumiona, to prawda. Równoważycie się nawzajem. On cię potrzebuje, bo jesteś twórcza i trochę stuknięta, a ty jego, bo zna na pamięć wszystkie terminy i przypomni ci, kiedy przyjdzie czas na obiad.

– Kłopot w tym, że to typ faceta, który oczekuje od kobiety, że to ona ugotuje ten obiad.

Jill zachichotała radośnie.

– Skoro los uparł się, żeby mnie z kimś swatać, to czy mógłby to nie być księgowy? – Shelly wzniosła oczy do nieba.

– Najwyraźniej nie.

– Złości mnie tylko, że do tego dopuściłam. Kiedy mnie całował...

– Znowu? – Na twarzy Jill pojawiło się przerażenie.

– Tak. To normalne, czuliśmy ciekawość. Nie sądzisz?

– Pewnie tak. Mów, jak było.

– Fajerwerki większe niż na Święto Niepodległości. Nigdy się tak nie czułam, i to pod wpływem zwykłego pocałunku. Nawet nie chcę myśleć, co by było, gdybyśmy się kochali.

– Czy Mark czuje to samo?

– Nie mogę mówić za niego, ale to chyba też robi na nim wrażenie. Wyglądał na zaskoczonego.

– Jak ci z nim w ogóle jest?

– Chyba dobrze. – Shelly wypila trochę kawy. – Bawię go. Ale on nie szuka kobiety do zabawiania, tak jak ja nie szukam mężczyzny do prowadzenia moich rachunków.

– Zmieniła się jego opinia o tobie, prawda? Pamiętasz, kiedyś uważał, że jesteś trochę stuknięta.

– Na początku ja też myślałam, że on jest nudny jak flaki z olejem, ale zmieniłam nieco zdanie – powiedziała Shelly.

– No to w czym problem?

– Nie chcę być zakochana – westchnęła. – Mam zupełnie inne plany, niż ładowanie się w jakiś związek.

– A więc nie zakochuj się. To nie powinno być takie trudne. Zdecyduj się, czego chcesz, i nie zwracaj uwagi na nic innego. Nikt ci nie każe zakochiwać się właśnie teraz. Tak samo nikt nie może decydować o tym, kiedy i za kogo wyjdiesz za mąż. Nawet ciotka Milly.

Jill znowu mówiła to, co Shelly chciała usłyszeć. Było już jednak za późno. Zakochała się w Marku. W Marku, który kochał kogoś innego. W Marku, który uważał, że miłość i małżeństwo powinny przyjść w ściśle określonym czasie. Pewnie w całym swoim życiu nie zrobił niczego pod wpływem impulsu.

Związek między nimi nie miałby żadnych szans. Nawet jeśli on tego nie widział, to ona tak. Musiała coś zrobić, i to szybko.

Nie trzeba było długo czekać, aby ponownie ujrzeć Marka. Spotkali się przy wejściu do biblioteki publicznej w środę wieczorem. Shelly zwracała tam swoje przetrzymane pół roku za długo książki.

– Zastanawiałem się, jak długo to potrwa, zanim się spotkamy. – Mark podszedł do niej. Zauważyła go już wcześniej.

Skinęła głową i zmusiła się do uśmiechu.

– Witaj ponownie – powiedziała i wyciągnęła portmonetkę. Kara za przetrzymanie książek będzie pewnie ogromna, zastanawiała się, czy nie powinna raczej ich kupić.

Mark położył na ladzie dwie książki: „Prawidłowa organizacja czasu” i „Stan języka”. Shelly jęknęła. Jej znajomy księgowy pewnie lubił takie pozycje. Ona wołała raczej książki o miłości, tajemnicach, czasami coś popularnonaukowego.

– Masz ochotę na kawę? – zapytał.

Była mu wdzięczna za zaproszenie, ale wiedziała, że musi odmówić.

– Nie dzisiaj, ale dziękuję. – Potrząsnęła głową.

– Jesteś zajęta? – Jego uśmiech zniknął nagle. Shelly skinęła głową i wręczyła bibliotekarce kwit.

– Czyżby czekał na ciebie narzeczony?

– Niezupełnie. – Odwróciła się i skierowała do wyjścia. Ku jej zdumieniu Mark poszedł za nią.

– Coś jest nie tak – powiedział i przystanął na szczycie schodów. Shelly także zatrzymała się i spojrzała na niego. Nie chciała go oszukiwać.

– Mark, jesteś bardzo miły...

– Ale nie chcesz za mnie wyjść za mąż – dokończył za nią. – Już to słyszałem, wiesz? A wraz ze mną jakaś setka ludzi.

– Przeprosiłam cię już za to. Po prostu... No dobrze, jeśli chcesz wiedzieć, zaczynam cię lubić... Naprawdę lubić, i to mnie przeraża.

Mark zeszytniał i powoli potarł szczękę.

– Wiem, co masz na myśli. Ja też zaczynam cię lubić.

– No widzisz! – wykrzyknęła. – Jeśli teraz czegoś z tym nie zrobimy, diabli wiedzą, co się może stać. Oboje zrujnujemy sobie życie. Jesteśmy przecież dorośli, prawda? – Szczerze mówiąc, nie czuła się w tej chwili zbyt dojrzała.

Jakiś głos podpowiadał jej, żeby cieszyła się tym, co jest, bez względu na konsekwencje. To był głos serca, ale serce nie mogło rządzić całym życiem. Zwłaszcza jeśli chodziło o Marka.

– To, że się lubimy nie jest przecież przestępstwem. – Zrobił krok w jej kierunku.

– Masz rację, ale ja dobrze siebie znam. Mogłabym łatwo się w tobie zakochać, Mark. – Nie miała odwagi powiedzieć, że to już się stało. – Zanim byśmy się zorientowali, spędzalibyśmy ze sobą coraz więcej czasu. Moglibyśmy nawet poważnie się zaangażować...

Mark milczał.

– Jesteś fantastycznym mężczyzną. Gdyby moja matka cię знаła, krzyczałaby z radości. Ja też przez chwilę mogłabym uwierzyć, że coś z tego ma

szansę się urodzić. Być może nawet spróbowałabym nauczyć się gotować, ponieważ taki mężczyzna jak ty oczekuje od kobiety, że będzie potrafiła usmażyć kotlet i frytki...

– To się czasem przydaje – przyznał Mark.

– Tak myślałam – mruknęła. – Nie jestem typową kobietą. Nigdy nie będę. Kiedy raz w życiu upiekłam placek, musiałam wywalić go do kosza na śmieci. Kosz pękł.

– Placek rozwalił kosz? – Mark potrząsnął głową. – Nieważne, nie trudź się wyjaśnieniami. Wydaje mi się, że trochę przesadzasz. Mówisz tak, jak gdyby wspólne wypicie kawy oznaczało związek na całe życie.

– A co z Janice? – zapytała Shelly. – To ją powinieneś zapraszać na kawę, nie mnie.

– A co ma do tego Janice?

– Janice – warknęła Shelly – to kobieta, którą postanowiłeś poślubić. Pamiętasz ją jeszcze? To miłość twojego życia. Ta, z którą jesteś nieoficjalnie zaręczony.

– Już nie jest nieoficjalnie – wyjaśnił Mark.

– Ach tak, więc zabierasz mnie na kolację, całujesz i w tym samym czasie dajesz pierścionek zaręczynowy innej kobiecie.

Musiała przyznać, że nigdy jej nie okłamał, że mówił o swoim związku z Janice, był uczciwy. Jednak bolało, bardzo bolało, gdy dowiedziała się, że jednak zamierza poślubić Janice.

Przez chwilę milczała. – No cóż... – Starła się, by jej głos brzmiał entuzjastycznie. – Wypadałoby złożyć gratulacje. Wszystkiego najlepszego dla was obojga! – Odwróciła się i szybko zbiegła ze schodów.

– Shelly!

Chciała jak najszybciej uciec, zanim ucisk w gardle uniemożliwi jej oddychanie. W oczach miała łzy, była wściekła na siebie, że jest taka żalosna, że jej tak zależy. Przetarła oczy. O co chodzi? Przecież liczyła na to małżeństwo, chciała tego dla Marka. Czyż nie tak?

– Shelly, na litość boską, możesz poczekać?

Zniknęła szybko w jednej z bocznych ulic, licząc na to, że zmiesza się z tłumem. Nagle poczuła czyjaś rękę na swoim ramieniu.

– Shelly, posłuchaj – powiedział Mark niemal bez tchu. – Zaręczyny nie są oficjalne, ponieważ nie ma żadnych zaręczyn. Jak mógłbym ożenić się z Janice, skoro spotkałem ciebie?

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Zerwałeś zaręczyny z Janice? – zapytała z wściekłością. – Ty kretynie! Ty idioto! – Jej oczy wciąż lśniły od łez, ale gdzieś głęboko, bardzo głęboko, czuła radosne podniecenie. – Nie mogłeś zrobić niczego gorszego!

– Nie – zaprzeczył. – Nigdy nie zrobiłem niczego lepszego.

– Jak możesz tak mówić?

– Shelly! – Wyciągnął rękę w jej kierunku, ale dziewczyna odskoczyła do tyłu.

– Janice była dla ciebie idealna – jęknęła.

– Skąd wiesz? – zapytał przytomnie. – Nigdy jej nie spotkałaś.

– Nie musiałam. Wiem, że do ciebie pasowała. Gdyby tak nie było, nie poprosiłbyś jej o rękę.

– Janice jest wspaniałą kobietą i na pewno uszczęśliwi jakiegoś mężczyznę, ale to nie będę ja.

– Zerwanie zaręczyn było idiotyczne. Idiotyczne!

– Nie, nieprawda. Jestem absolutnie pewien, że postąpiłem słusznie. Wiesz dlaczego?

Shelly potrząsnęła tylko głową. Była zachwycona i przerażona jednocześnie. Kochała go, tego była pewna. Dlaczego więc wszystko musiało być takie skomplikowane?

– To, co ostatnio mówiłaś o miłości, sprawiło, że zmieniłem zdanie.

– Posłuchałeś mnie? – wykrzyknęła z przerażeniem. – Czy ja wyglądam jak ekspert od miłości? Nigdy w życiu nie byłam zakochana.

– Pomogłaś mi uświadomić sobie, że chciałem ożenić się z Janice z niewłaściwych powodów. – Mark zignorował jej wybuch. – Uznałem, że już czas, Janice zresztą też. Ona ma trzydzieści lat, postanowiła wyjść za mąż i mieć rodzinę. Nie byliśmy w sobie zakochani i oboje o tym wiedzieliśmy.

– To nie moja sprawa. – Shelly gwałtownie potrząsnęła głową. – Nie chcę o tym słyszeć.

– Ale musisz. – Mark złapał ją za łokcie i delikatnie przyciągnął do siebie. – Twierdziłaś, że ludzie nie powinni planować miłości. Mówiłaś, że miłość ich zaskoczy, i miałaś rację. Ja i Janice lubimy się, ale...

– Nie ma niczego złego w lubieniu się!

– Nie ma – zgodził się. – Tylko że Janice nie jest zwariowaną producentką filmów wideo. Lubię spędzać z tobą czas. Oczekuję nieoczekiwanego. Każda minuta z tobą to wyzwanie.

– Związek między nami nie przetrwałby ani chwili. – Shelly użyła swojego koronnego argumentu. – No cóż, przez jakiś czas byłoby dobrze, a potem rozstalibyśmy się. Jesteśmy kompletnie niedobrani.

– Dlaczego nasz związek nie mógłby przetrwać? – spytał spokojnie Mark.

– Ze wszystkich powodów, o których przed chwilą mówiłam! – Mark był czarujący, ale to niczego nie zmieniało.

– No więc nie radzisz sobie w kuchni. Za to ja tak.

– To nie tylko to.

– Oczywiście – powiedział – ale wszystko możemy przezwyciężyć, jeśli będziemy wspólnie nad tym pracować.

– Wiesz, co myślę? Myślę, że zaczniesz wierzyć w magię ślubnej sukni ciotki Milly.

– A ty nie?

– Nie – chlupnęła. – Już nie. Wierzyłam, kiedy byłam mała... Kochałam tę historię, ale teraz nie jestem już dzieckiem. To, co wtedy wydawało się romantyczne, jest po prostu nierealne.

– Shelly, nie musimy robić niczego na siłę. Proponuję tylko, żebyśmy dali szansę temu, co jest między nami.

– Między nami niczego nie ma.

– Nie mówisz tego szczerze, prawda? – Mark zmrużył oczy.

– Owszem – skłamała. – Jesteś miłym facetem, ale...

– Jeżeli jeszcze raz usłyszę, jaki jestem świetny, to pocałuję cię i oboje wiemy, co będzie dalej.

Gdy spojrział na jej usta, Shelly nieświadomie zwilżyła wargi.

– Chyba i tak cię pocałuję – dodał.

– Nie. – Shelly znów cofnęła się. Jeśli on ją pocałuje, to ona ponownie posłucha swego serca. A wtedy Mark się dowie...

– Tylko tak pomyślałem.

– Oboje powinniśmy zapomnieć, że w ogóle się spotkaliśmy.

– Zabrzmiało to zupełnie idiotycznie. Wiedziała, że nie zapomni już Marka Brady.

– Zapominasz, że to ty wpadłaś w moje ramiona? Może ty możesz zrezygnować, ale ja nie, Shelly. Za późno. Zakochałem się w tobie.

Otworzyła usta, żeby zaprotestować, a on położył palec na jej wargach.

– Na początku w ogóle mi się to nie podobało – przyznał.

– Ale teraz potrafię sobie wyobrazić nas za dziesięć lat, i wiesz co, to miły widok. Będziemy bardzo szczęśliwi.

– Muszę pomyśleć. – Przycisnęła dłonie do skroni, czuła się oszołomiona.

– Powinniśmy zdać się na przeznaczenie... Nie sądzisz? – Wydawało jej się to jedynym logicznym rozwiązaniem. – Następnym razem, kiedy na siebie wpadniemy, będę już wiedziała, co robić.

Nie zamierzała mu mówić, że być może przez najbliższy miesiąc w ogóle nie wyjdzie z domu.

– Nie. – Mark potrząsnął głową. – To się nie uda.



– Dlaczego? Właściwie wpadamy na siebie codziennie.

– Nieprawda.

Nic z tego nie rozumiała.

– Zaranżowałem spotkanie w teatrze – poinformował ją. – Wiedziałem, że tam się spotkamy.

– Jak to?

– Wtedy, na plaży, z portmonetki wystawał ci bilet. Nasze spotkanie nie było przypadkowe.

Gdyby Mark oznajmił, że jest kosmitą, nie czułaby się bardziej zaszokowana. Nie wiedziała, co powiedzieć.

– A dziś? – wykrztusiła. – W bibliotece?

– Kręciłem się niedaleko twojego mieszkania. Zamierzałem opowiedzieć jakąś historię o tym, że przywiodła mnie tu suknia ślubna, ale zobaczyłem, jak wychodzisz z książkami. Domyśliłem się, dokąd idziesz i czekałem na zewnątrz.

– A... w urzędzie podatkowym i na plaży?

– Przypadek, chyba że ty miałaś z tym coś wspólnego – powiedział z uśmiechem. – Nie miałaś, prawda?

– Ależ skąd! – zaprzeczyła.

– Tak myślałem. – Wciąż się uśmiechał.

Shelly ruszyła przed siebie. Nie wiedziała, dokąd idzie, ale nie mogła dłużej tak stać. Mark poszedł za nią.

– To wszystko przez suknię ślubną ciotki Milly, wiem, że tak – wyszeptała. – Zerwałeś zaręczyny, ponieważ uznałeś, że to przeznaczenie rzuciło nas ku sobie.

– Nie, Shelly, ta suknia nie ma nic wspólnego z moim uczuciem.

– Ale przecież miałeś ożenić się z kimś innym!

– Sam będę decydował o swoim przeznaczeniu, i chcę spędzić resztę życia z tobą.

– Mogłeś mnie zapytać o zdanie. Wcale nie chcę wychodzić za mąż... jeszcze przez wiele lat.

– Poczekam.

– Nie możesz – powiedziała. Niczego nie rozumiał, był zbyt dobry i czarujący. Jedyne, co mogła zrobić, to bezlitośnie go odrzucić, tak aby nie marnował życia czekając na nią.

Popatrzyła na niego z wyrazem żalu i skruchy na twarzy.

– To, co mówisz, jest bardzo miłe, ale ja cię nie kocham, Mark. I nie chcę cię krzywdzić.

Przez chwilę Mark milczał, po czym wzruszył ramionami.

– Wyraziłaś się nadzwyczaj jasno, przyznaję. Nie ma więc żadnej szansy, żebyś mnie kiedykolwiek pokochała?

– Nie. – Miała przecież rację, ale dlaczego to tak bolało? – Jesteś bardzo

miły, zrozum...

– Mówiłaś to już. – Uniósł rękę i delikatnie pogłaskał dziewczynę po policzku.

Do tej chwili nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo był dumny. Wcześniej odpierał jej wszystkie argumenty, wyjaśniał wątpliwości, a teraz... teraz nic nie powiedział, gdy wyrzekła się uczuć do niego.

– Mówisz prawdę, tak? – zapytał. Czuła jego oddech na swojej twarzy.

Shelly zrobiła wszystko, żeby nie okazać swoich prawdziwych uczuć. Nie była w stanie wykrztusić słowa.

– Skoro tego chcesz, nie będę cię więcej niepokoił. – Opuścił rękę i odszedł. Kiedy zdała sobie sprawę z tego, co się stało, zniknął już za rogiem.

– Pozwoliłaś mu odejść, idiotko! – wyszeptała do siebie. Duża łza spłynęła po jej policzku.

Mark nie żartował, naprawdę zamierzał odejść. Nie będzie próbował się z nią zobaczyć, a jeśli kiedykolwiek przypadkowo na siebie wpadną, będzie udawał, że jej nie zna. Być może nawet zdecyduje się ożenić z Janice. Czyż nie mówił, że ją lubi?

Zanim Shelly zdołała się zastanowić nad tym, co robi, już biegła za Markiem. Kiedy skręciła za róg, zdała sobie sprawę, że nigdzie go nie ma. Zatrzymała się raptownie.

Mark wyłonił się zza budynku z rękami na biodrach i radosnym uśmiechem na twarzy.

– Co tak długo, kochanie? – zapytał i wyciągnął przed siebie ramiona.

Shelly natychmiast rzuciła się w jego objęcia, chwilę później całowali się gwałtownie. Otoczyła ramionami jego szyję i wspięła się na palce. Jedyne, co się liczyło, to to, że była w ramionach Marka.

– Rozumiem, że jednak mnie kochasz? – wyszeptał do niej czule.

Shelly skinęła głową.

– Tak się boję – powiedziała cicho.

– Nie bój się. Ja jestem pewien za nas oboje.

To było szaleństwo! Ale za nic na świecie nie opuściłaby jego ramion.

– Ciotka Milly widziała nas w swoim śnie. Pisała mi o wysokim, niebieskookim mężczyźnie...

– Kto wie, czy to byłem ja, czy nie? I czy to ważne? Nie wiem, dlaczego suknia ciotki Milly miałyby mieć z nami coś wspólnego. Szczerze mówiąc, mało ważne. Kocham cię, Shelly, i wierzę że ty również mnie kochasz.

– Naprawdę cię kocham. – Popatrzyła na mężczyznę, który tak niespodziewanie odmienił jej życie. – Księgowy! W garniturze! Nie takiego męża sobie wymarzyłam.

– Ja też nigdy nie przypuszczałem, że zakocham się w kobiecie, która nosi takie okropne ciuchy – zachichotał Mark.

– Naprawdę cię kocham – powtórzyła Shelly i przymknęła oczy.

Rankiem, w dniu swego ślubu, Shelly nie mogła usiedzieć na miejscu. Jej matka zachowywała się jeszcze gorzej, drepcząc koło niej i wzdychając.

– Nie mogę uwierzyć, że moja córeczka wychodzi za mąż – powtarzała.

Shelly powstrzymywała się, żeby jej nie przypomnieć, że jeszcze miesiąc temu marzyła wręcz, żeby córka wstąpiła w związek małżeński. Gdyby nie było tu Jill, Shelly pewnie straciłaby głowę. Teraz wkładała suknię w swoim dawnym dziecięcym pokoju na górze. Jill przyjrzała się jej uważnie.

– No i co? – Shelly przyglądała koronki sukni. W oczach Jill pojawiły się łzy.

– Aż tak źle? – zapytała Shelly z udanym przerażeniem.

– Jesteś piękna – wyszeptala Jill. – Kiedy Mark cię zobaczy, nie będzie mógł uwierzyć własnym oczom.

– Naprawdę? – Shelly była zła, że czuje się aż tak niepewnie, ale tego dnia wszystko musiało być doskonałe. Była szaleńczo zakochana i wystarczająco szalona, aby pozwolić matce zaplanować wesele. Wystarczająco szalona, aby w ogóle zgodzić się na wesele. Gdyby to zależało od niej, po prostu by uciekli. Ale zarówno Mark, jak i matka chcieli wesela. A więc Shelly się zgodziła.

Mark i mama przeforsowali większość swoich pomysłów. Shelly chciała wynająć klaunów do zabawiania gości, ale matka uznała to za idiotyzm.

Shelly nie znosiła również białych weselnych tortów. Proponowała płonący placek z wiśniami, ale Mark obawiał się ognia, więc ze względów bezpieczeństwa zgodziła się na tradycyjny tort przystrojony różami.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi i do pokoju weszła rozpromieniona ciotka Milly. Przywitała się z Jill i przyjrzała Shelly.

– Widzę, że suknia zadziałała.

– Zadziałała – zgodziła się Shelly.

– Kochasz go?

– Wystarczająco mocno, aby zjeść weselny tort!

Milly roześmiała się i usiadła na łóżku. Posiwiwała, lecz jej niebieskie oczy wciąż były pełne życia. Nie wyglądała na swoje więcej niż siedemdziesiąt lat. Nagle ujęła rękę Shelly.

– Denerwujesz się? Shelly skinęła głową.

– Ja też się denerwowałam, chociaż w głębi serca wiedziałam, że dobrze robię, wychodząc za Johna.

– Ja czuję to samo w stosunku do Marka. Ciotka uściśnęła ją mocno.

– Będiesz bardzo szczęśliwa, moja droga – powiedziała.

Godzinę później Shelly i Mark stali przed obliczem pastora Johnsona, który znał Shelly od dziecka. Uśmiechnął się ciepło, po czym poprosił

dziewczyne, aby powtórzyła słowa przysięgi.

Shelly popatrzyła na Marka. Wszystko inne gdzieś odpłynęło. Ciotka Milly. Jill. Mama. Byli tylko oni dwoje. Widząc miłość w oczach Marka, poczuła nagle przyływ radości. Wiedziała, że w jej oczach odbija się takie samo uczucie.

Później nie pamiętała, czy wypowiedziała słowa przysięgi głośno. Płynęły prosto z jej serca.

Znaleźli się w tym miejscu dzięki siłom, których żadne z nich do końca nie pojmowało. Shelly nie była całkiem pewna, czy to właśnie ślubna suknia była za to odpowiedzialna, ale to nie miało znaczenia. Byli tutaj, gdyż się kochali. Nie wiedziała dokładnie, kiedy to się stało. Być może wtedy na plaży, kiedy Mark po raz pierwszy ją pocałował?

Ich miłość zaczęła się od małej iskierki, a przerodziła się w płomień. Stali tu teraz przed Bogiem i rodziną, obiecując sobie miłość aż do śmierci.

Miłość. Wspólne troski. Powszedni dzień.

Tylko tyle? Aż tyle!